

Znów głośno o Chopinie! Podsumowanie prestiżowego konkursu | Różaniec jest matką modlitwy

Jubileuszowy koncert „Wili” coraz bliżej | Niesłusznie zapomniany Czesław Jankowski, mistrz felietonu

KURIER WILEŃSKI

25-31 października 2025 r.
Nr 43 (122)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Symbol prawdy i odwagi

Poczobut z Nagrodą Sacharowa

„Przyznając tegoroczną Nagrodę Sacharowa za wolność myśli Andrzejowi Poczobutowi z Białorusi oraz Mzii Amaglobeli z Gruzji, oddajemy hołd dwojgu dziennikarzom, których odwaga jest światłem nadziei dla wszystkich, którzy odmawiają milczenia. Oboje zapłacili wysoką cenę za mówienie prawdy w obliczu władzy” – mówiła przewodnicząca PE.

Wszyscy liczymy, że ustawienie Poczobuta obok takich postaci i instytucji jak Aung San Suu Kyi, Nelson Mandela czy Stowarzyszenie „Memorial” przyspieszy uwolnienie niezłomnego dziennikarza.



Fot. Leszek Wątróbski,
projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



KALENDARIUM

25 października

2015 – w Polsce odbyły się wybory do dwuizbowego parlamentu (proporcjonalne do izby niższej, Sejmu, i większościowe do izby wyższej, Senatu). Wybory wygrała partia Prawo i Sprawiedliwość, która zebrała 39,99 proc. głosów. Druga była Platforma Obywatelska (28,85), trzecie Polskie Stronnictwo Ludowe (7,4).

26 października

1978 – Jan Paweł II (jeszcze jako kard. Karol Wojtyła) napisał pierwszy z łącznie 110 listów do Marka Skwarcickiego, poety z Grodna. W niektórych listach poruszane były tematy litewskie i wileńskie. Jan Paweł II zastanawiał się, czy spotka się z Litwinami w Wilnie. „Bardzo się o to modłę” – wyrażał nadzieję.

27 października

1427 – na Mazowszu zapisano informację o sprzedaży ziemi przez „Jana zwanego Cyganem”. Nie było to określenie pejoratywne, tylko próba identyfikacji, jak „Mosze Żyd”, „Dmytro Rusin” itp. Informacje pisane pozwalają przypuszczać, że Cyganie na teren Polski i Litwy (jeszcze przed unią lubelską) przybywali z Węgier.

28 października

1659 – kasztelan wołyński Stanisław Bieniewski pisał nt. upadku unii hadziackiej: „Paralitica Ojczyzna, gdy najbardziej potrzebowała rąk, w ten czas ich nie miała. Przez co zgubiliśmy [hetmana] Wyhowskiego, Rzeczpospolitą zepchnęliśmy jak znowu na morze, pocieszyliśmy nieprzyjaciela to jest Cara Moskiewskiego”.

29 października

1981 – szef sowieckiego KGB Jurij Andropow komentuje sytuację polityczną w Polsce: „Powinniśmy trwać przy decyzji o niewprowadzaniu wojsk do Polski”. Wcześniej był zwolennikiem interwencji w Czechosłowacji. Na korzyść Polski działały straty, które ponosił ZSRS w Afganistanie i to, że pozycję próbowały budować... Chiny.

30 października

1939 – w Wilnie wybuchły zamieszki, gdy ogłoszono, że 1 złoty równa się 20 centów litewskich. Wilno wtedy leżało w granicach Litwy na mocy „dziwnego” porozumienia z ZSRS (wcześniej Litwa starała się utrzymać neutralność, odmówiła Hitlerowi zaatakowania Polski od północy, przyjęła tysiące polskich uchodźców).

31 października

1921 – na posiedzeniu Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej dyskutowano o zapomódze dla szkół żydowskich. Dyrektor Departamentu Oświaty Władysław Lichtarowicz stwierdził, że czas „doganiania” poziomu może potrwać, trzeba więc dać żydowskim szkołom pełen kredyt zaufania, nie wiązać zapomóg z wynikami.



Robert Mickiewicz

Dziennikarz wyklęty

Polskie media tworzone poza granicami państwa polskiego są raczej mało znane w samej Polsce. Najwięcej o naszej działalności wiedzą przedstawiciele polskich fundacji sprawujących opiekę nad Polakami za granicą, senatorzy, przedstawiciele polskiego rządu i oczywiście polscy dyplomaci. Od dziesięcioleci troszczą się o polską prasę, portale internetowe, rozgłośnie radiowe, telewizje tworzone przez Polaków rozrzuconych po całym świecie. Bez tego wsparcia nasza działalność najczęściej byłaby wręcz niemożliwa.

Nie będę wiele pisał o tym, jaką rolę nasze media odgrywają w życiu swoich wspólnot prawie na wszystkich kontynentach. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Docelowe audytorium naszych mediów to blisko 20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami Polski. A najważniejszą misją mediów polskich za granicą jest działanie na rzecz zachowania świadomości narodowej tych 20 mln. Zadanie niełatwe.

Jednak w tej dużej rodzinie polskich mediów za granicą specjalne miejsce zajmują media polskie wydawane na wschód od Polski. A szczególne miejsce wśród nich zajmują polskie media na Białorusi. Ich przedstawiciele za swoją działalność zawodową i patriotyczną płacą najwyższą stawkę. Przez reżim Aleksandra Łukaszenki dziennikarze tych mediów są wtrącani do więzień, wypędzani na emigrację. Niestety, na skutek działań reżimu w samej Białorusi nie ma już niezależnych mediów polskich. Działają na emigracji.

Wśród polskich dziennikarzy na Białorusi jest jedna postać wyjątkowa – Andrzej Poczobut. W ostatnim tygodniu jego walka o prawa Polaków na Białorusi i o wolność swojego kraju została uhonorowana przez Parlament Europejski. Razem z gruzińską dziennikarką Mzią Amaglobeli został laureatem Nagrody Sacharowa. Jak powiedział „Kurierowi Wileńskiemu” inny polski dziennikarz z Białorusi, obecnie przebywający na emigracji w Polsce Andrzej Pisalnik: „Co pewien czas trafia do tego typu celi [izolatki – przyp. red.]. Umieszczanie w izolacji jest sposobem wywierania presji na więźniów politycznych. Wydaje mi się, że Łukaszenka i jego pomagierzy cały czas pracują nad tym, aby Andrzej Poczobut zwrócił się do dyktatora z prośbą o ułaskawienie”. Tymczasem Poczobut nie poddaje się oprawcom już ponad cztery lata.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Andrzej Poczobut z Nagrodą Sacharowa »4-5



Przebywający od czterech lat w białoruskim więzieniu Andrzej Poczobut został tegorocznym laureatem Nagrody Sacharowa.

Piotr Hlebowicz: Pora zdjąć białe rękawiczki »6

Litewska poprawka do Konstytucji 3 maja »7-9



Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów zostało zgodnie po obu stronach zapomniane, zabetonowane okupacjami. Niektóre fakty odkryto dopiero kilka lat temu. Dziedzictwo powraca.

Publicysta o szerokich horyzontach »10-12



Czesław Jankowski był znanym poetą, publicystą, krytykiem literackim i teatralnym, a także tłumaczem i działaczem społecznym.

Strumyki, które tworzą rzekę »14-17



Panie, z którymi dziś rozmawiamy, łączy zespół „Wilja” – to od niego wszystko się zaczęło. Rozmawiamy zarówno o przeszłości, jak i o teraźniejszości.

Pocopotek: Dzień Bułki z Masłem »18-19

Dlaczego dzieci omijają prace manualne »20-21

W czasach dominacji ekranów, kolorowych aplikacji i błyskawicznych efektów trudno przebić się z propozycją... rysowania na kartce.

DKP zaprasza na kulturalne szaleństwo »22-23



W listopadzie Dom Kultury Polskiej w Wilnie otworzy drzwi na XII edycję Dni Kultury Polskiej – dziewięciodniowy festiwal pełen teatru, muzyki i filmów.

Hamas gra na czas »24-25

Sukces planu pokojowego prezydenta USA dla Strefy Gazy ostatecznie zależy od tego, czy uda się przekonać Hamas do złożenia broni i rezygnacji z rządów w enklawie.

Różaniec jest matką modlitwy »26-27

Październik jest w Kościele katolickim tradycyjnym czasem, w którym codziennie w kościołach odprawia się nabożeństwa różańcowe.

420 lat od bitwy pod Kircholmem »28-29



W ostatni weekend września w łotewskim Salaspils odbyły się uroczystości 420. rocznicy bitwy pod Kircholmem, współorganizowane przez ambasadę RP w Rydze.

O Chopinie znowu głośno! »30-31



Amerykański pianista Eric Lu zdobył I nagrodę i złoty medal w XIX Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina, który zakończył się w Warszawie.

Zanikające dziedzictwo »32-34

W Naddniestrzu Polacy mieszkają od dawien dawna, i choć stanowią nieliczną grupę, to jednak bardzo dobrze zorganizowaną – mówi prof. Helena Krasowska z Instytutu Sławiastyki PAN.

Krzyżówka »35

Światło nadziei dla wszystkich, którzy odmawiają milczenia. Andrzej Poczobut z Nagrodą Sacharowa

Antoni Radczenko

Przebywający od czterech lat w białoruskim więzieniu Andrzej Poczobut został tegorocznym laureatem Nagrody Sacharowa. Polak z Białorusi stanął w jednym szeregu obok takich wybitnych postaci i instytucji, jak Nelson Mandela, Aung San Suu Kyi czy Stowarzyszenie „Memoriał”.

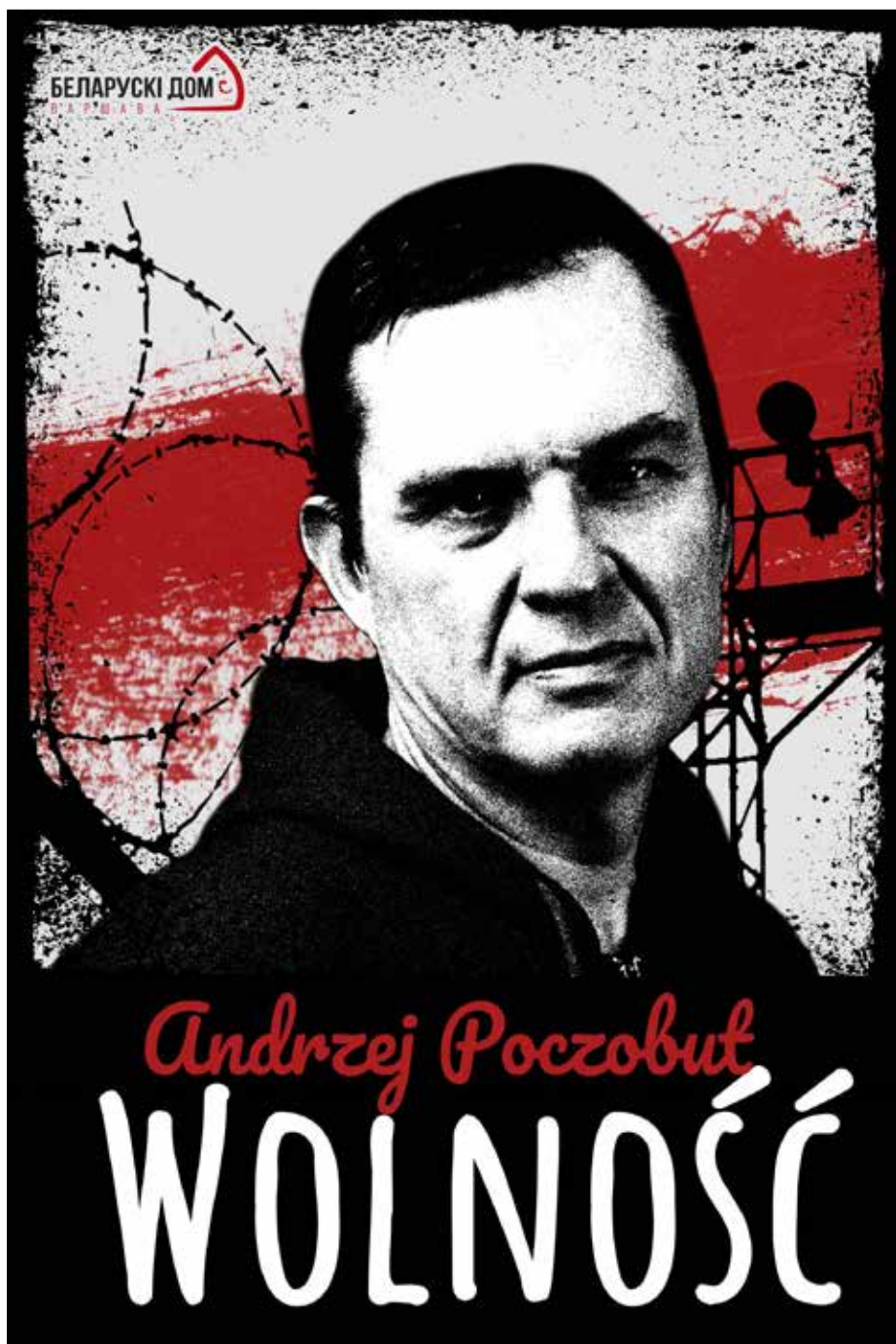
Nagroda Sacharowa, której pełna nazwa to Nagroda im. Andrieja Sacharowa za wolność myśli, jest przyznawana przez Parlament Europejski. – To wspaniała wiadomość! Ale zacznijmy od tego, aby Andrzej dowiedział się, że dostał tę nagrodę. Nie sądzę, że administracja więzienia raczy go o tym poinformować. Andrzej dowie się o nagrodzie z innych kanałów. Choć nie wiem, jakie kanały są dla niego teraz dostępne... – wyznaje w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Andrzej Pisalnik, redaktor naczelny portalu Znad Niemna (glosznadniemna.pl), działacz polskiej mniejszości na Białorusi, który od kilku lat przebywa na emigracji w Polsce.

O prawa człowieka na Białorusi i w Gruzji

W tym roku laureatką Nagrody Sacharowa, oprócz Andrzeja Poczobuta, została również gruzińska dziennikarka Mzia Amaglobeli.

„Przyznając tegoroczną Nagrodę Sacharowa za wolność myśli Andrzejowi Poczobutowi z Białorusi oraz Mzii Amaglobeli z Gruzji, oddajemy hołd dwojgu dziennikarzom, których odwaga jest światłem nadziei dla wszystkich, którzy odmawiają milczenia. Oboje zapłacili wysoką cenę za mówienie prawdy w obliczu władzy, stając się symbolami walki o wolność i demokrację. Parlament stoi po ich stronie oraz po stronie wszystkich domagających się wolności” – oświadczyła przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola.

Poczobuta do nagrody nominowała frakcja Europejskich Kon- ➤



Plakat Białoruskiego Domu w Warszawie wzywający do solidarności z Andrzejem Poczobutem Fot. materiały prasowe

serwatystów i Reformatorów oraz frakcja Europejskiej Partii Ludowej. Zwycięzców wyłoniła Konferencja Przewodniczących PE, w której skład wchodzi Robert Metsola oraz liderzy grup politycznych w europarlamencie. Uroczyste wręczenie nagrody, której wartość wynosi 50 tys. euro, zaplanowano na 16 grudnia w Strasburgu.

– To jest bardzo ważna nagroda w Europie i na świecie. Może sprawić, że administracja więzienna będzie traktowała Andrzeja Poczobuta nie jak zwykłego więźnia, którego można w dowolny sposób krzywdzić, tylko jako ważną postać, której lepiej niech włos z głowy nie spadnie. Uważam, że w danym momencie to byłby najważniejszy efekt tej nagrody dla Andrzeja – zastanawia się Pisalnik.

Gratulacje od Swiatłany Cichanouskiej

Czy nagroda wpłynie na szybsze zwolnienie Andrzeja Poczobuta z więzienia? Nasz rozmówca przyznaje, że nie zna odpowiedzi na to pytanie.

– Nie mam pojęcia, czy to jakoś wpłynie na decyzję Łukaszenki o uwolnieniu Andrzeja. Możliwa jest też taka sytuacja, że zostawszy laureatem Nagrody Sacharowa, Andrzej Poczobut stał się bardzo cennym zakładnikiem dla Łukaszenki i że ten zwolni go tylko za bardzo wysoką cenę – podkreśla dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi.

Liderka białoruskiej opozycji na emigracji złożyła już laureatowi gratulacje. „Andrzej Poczobut jest nie tylko dziennikarzem, jest symbolem prawdy i odwagi. Człowiekiem, który nie ugiął się przed strachem, pozostał lojalny swoim wartościom nawet za kratami” – napisała Swiatłana Cichanouska.

Parlament Europejski o los Poczobuta upominał się wielokrotnie. 15 marca 2023 r. PE uchwalił deklarację, w której m.in. potępił „prze-trzymywanie i skazanie Andrzeja Poczobuta oraz skazanie Alesia Biackiego, Walancina Stefanowicza, Zmiciera Sałaujoua i Władzimira Łabkowicza, gdyż wyroki te uwydat-

Nagroda im. Andrieja Sacharowa za wolność myśli, ustanowiona w 1988 r., jest najwyższym wyróżnieniem Unii Europejskiej w dziedzinie praw człowieka. Przyznawana jest osobom i organizacjom zasłużonym dla obrony wolności słowa, praw człowieka i demokracji. Wśród dotychczasowych laureatów byli m.in.: były prezydent RPA, który doprowadził do zniesienia apartheidu Nelson Mandela; organizacja Reporterzy bez Granic (RSF), przywódca antykremlowskiej opozycji w Rosji Aleksei Nawalny; birmańska polityczka i wieloletnia opozycjonistka Aung San Suu Kyi; działacz na rzecz praw mniejszości Ujgurów w Chinach Ilham Tohti.

nią dążenie reżimu do stłumienia wszelkiego zaangażowania obywatelskiego w obronę praw człowieka oraz całego niezależnego dziennikarstwa w tym kraju; [PE] potępiła liczne naruszenia prawa zatrzymanych do rzetelnego procesu sądowego i apeluje o ich natychmiastowe i bezwarunkowe uwolnienie, a także o ich pełną rehabilitację i przyznanie im odszkodowania”.

Reżim nadal wywiera presję

Dziennikarz i działacz polskiej mniejszości na Białorusi Andrzej Poczobut został aresztowany w marcu 2021 r. Dwa lata później został skazany za „działalność szkodzącą interesom państwa” na osiem lat kolonii karnej. Białoruski sąd uznał za szkodliwą działalność określenie przez dziennikarza ataku ZSRS na Polskę w 1939 r. „agresją” oraz zbieranie materiałów dokumentujących protesty na Białorusi z lata i jesieni 2020 r.

Ostatni kontakt z Andrzejem Poczobutem odnotowano 23 września br., kiedy spotkała się z nim szefowa nieuznawanego przez białoruskie władze Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys. Borys poinformowała, że Poczobut ma problemy ze zdrowiem i mocno schudł.

8 października Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy, powołując się na własne źródła, oświadczyło, że Poczobut ponownie trafił do izolatki.

„Bardzo wierzę w jego uwolnienie, ale wiem, że już ok. 10 osób zostało zamordowanych w więzieniu albo tam zmarło. A były to osoby młode, w wieku 30–40 lat. Andrzej jest już po pięćdziesiątce. Oczywiście mam nadzieję, że będzie z nim wszystko w porządku. Ale wiemy

też, że [były kandydat w wyborach prezydenckich – red.] Mikołaj Stankiewicz przeszedł zawał w więzieniu. Nie wiemy, co przeżył Andrzej, bo nie mamy o nim żadnych informacji. To, co do nas dociera, to jest prawie nic” – mówił w rozmowie z PAP prezes Białoruskiego Domu w Warszawie Aleś Zarembiuk.

Zdaniem Andrzeja Pisalnika osadzenie więźnia w izolatce jest próbą wywierania presji. – Co pewien czas trafia do tego typu celi. Umieszczanie w izolatce jest sposobem wywierania presji na więźniów politycznych. Wydaje mi się, że Łukaszenka i jego pomagierzy cały czas pracują nad tym, aby Andrzej Poczobut zwrócił się do dyktatora z prośbą o ułaskawienie. Czyli musiałyby odejść od własnych zasad. Umieszczanie go w izolatce może świadczyć o tym, że reżim nadal wywiera na niego presję. Chce zmusić go, aby wyszedł na wolność na ich warunkach. Tak aby reżim mógł zachować twarz – nie kryje dziennikarz.

Tegoroczna współlaureatka Nagrody Sacharowa Mzia Amaglobeli to gruzińska dziennikarka i szefowa niezależnych mediów: „Batumelebi” (gazeta i portal) i Netgazeti.ge (portal). Została aresztowana w styczniu br. za udział w antyrządowych protestach w Gruzji. W sierpniu została skazana na dwa lata więzienia.

Amaglobeli uznawana jest za pierwszą więźniarkę polityczną w Gruzji od uzyskania przez kraj niepodległości. Jako obrończyni wolności słowa stała się symbolem prodemokratycznego ruchu protestacyjnego w Gruzji, sprzeciwiającego się rządowi partii Gruzjiński Marzenie po wyborach parlamentarnych z października 2024 r., które zdaniem opozycji zostały sfałszowane. ■



Pora zdjąć białe rękawiczki

Piotr Hlebowicz

Zagrożenie rosyjskie w całej Europie wzrasta w sposób lawinowy. Pojawiają się drony w różnych zakątkach UE, „łubianka” przeprowadza masowe ataki hakerskie na rządowe serwery; ożywia się starych „śpiochów” (agentów rosyjskich). Naturalnie Putin i jego kremlowska szajka zaprzeczają jakimkolwiek działaniom Rosji poza granicami kraju. Narracja Kremla mówi coś zupełnie odwrotnego: to Europa hamuje „proces pokojowy”, do którego dąży Rosja. To Europa chce konfrontacji z Rosją i nie pozwala Zełenskiemu zakończyć tej wojny.

W krajach bałtyckich pełna mobilizacja, blokowane są mosty na granicach rosyjskiej i białoruskiej, kładzione jeże przeciwczołgowe i miny. Rząd Łotwy postawił na bardziej radykalne działania: zweryfikował bazę rosyjskich bezpieczeństwa, najbardziej szkodzących państwu. Ostatnio deportowano do Rosji postsowieckiego weterana tzw. wielkiej wojny ojczyźnianej, który odmówił podpisania oświadczenia o potępieniu rosyjskiej agresji na Ukrainę. Rosyjskie media zrobiły z tego szopkę informacyjną – weteran uznany został za ofiarę faszystowskiego reżimu na Łotwie.

Grupa paruset Rosjan mieszkających na Łotwie i zweryfikowanych negatywnie przez właściwe urzędy miała do 13 października 2025 r. przekroczyć granicę łotewsko-rosyjską bez prawa powrotu. Jest to najbardziej bolesna kara dla tych, którzy, mieszkając w niepodległym kraju, ignorują prawo i przepisy tego kraju, gardzą tym krajem i obrażają język tego kraju. A jednocześnie korzystają ze wszystkich przywilejów obywatelskich. Państwa zachodnie powinny wziąć przykład z Łotwy. Dziesiątki tysięcy Rosjan rezyduje w krajach europejskich, ciesząc się tam wolnością obywatelską. Żyje im się bajkowo, pracują, dobrze zarabiają, posyłają dzieci do ekskluzywnych szkół. I co robi większość z nich? Chwalą Putina, popierają wojnę na Ukrainie, są większymi patriotami Rosji niż sami mieszkańcy Rosji. Jednym słowem – turbopatrioci.

Przy tym wypowiadają się w sposób obraźliwy o państwach, w których żyją. Korzystają z tego propaganda rosyjska, rosyjski wywiad wojskowy i gospodarczy. To jest potencjalna rosyjska V kolumna w UE i NATO. Czy nie pora już zdjąć białe rękawiczki i zacząć działać radykalnie? A że Ławrow i Pieskow zawyją o łamaniu praw człowieka? Niech wyją. Jeśli masz kontakty z rosyjskim reżimem, uprawiasz rosyjską propagandę, obrażasz kraj, w którym mieszkasz – bilet na samolot – i wyjazd do swojej ukołchanej ojczyzny.

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10 €

Na 6 miesięcy 54 €

Na rok 105 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4 €

Na 6 miesięcy 21 €

Na rok 40 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów:

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9 €

Na 6 miesięcy 49 €

Na rok 93 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

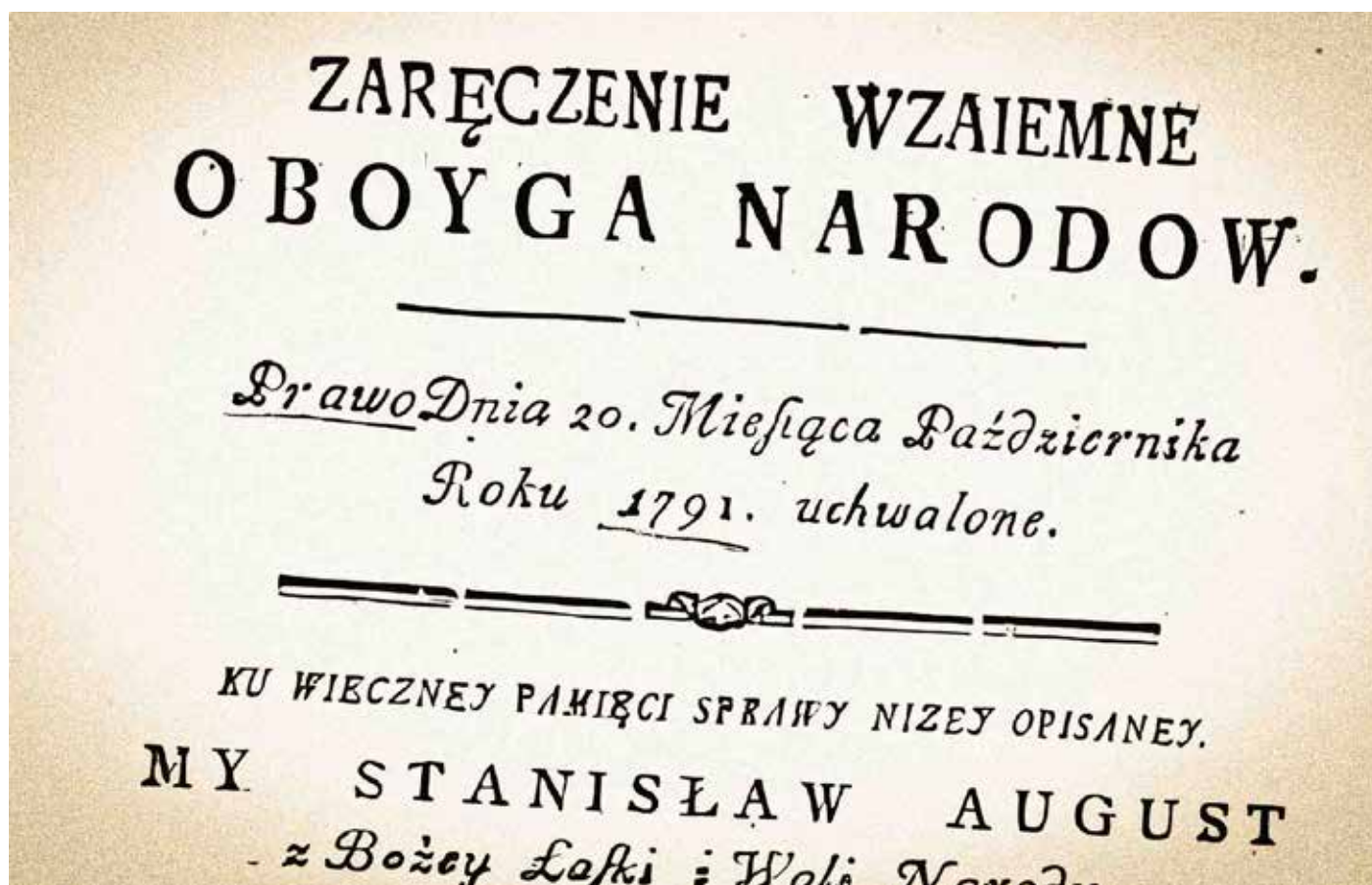
- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas)
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44, Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

„Rzeczpospolita Obojga Narodów”? O Zaręczeniu mówią już prezydenci, ale to młodzież będzie świętować

Apolinary Klonowski

Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów zostało po obu stronach zgodnie zapomniane, zabetonowane okupacjami. Niektóre fakty odkryto dopiero kilka lat temu. Dziedzictwo powraca, i to nie wyłącznie ustami historyków, ale prezydentów.



Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów przyjęło formę litewskiej poprawki do Konstytucji 3 maja **Grafika domena publiczna, oprac. graf. Apolinary Klonowski**

Niedawno o tej dacie już w pierwszym zdaniu przemówienia mówił prezydent Litwy Gitanas Nausėda, oddając do użytku wraz z polskim prezydentem Karolem Nawrockim odcinek Via Baltica. Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów, do którego odwołał się litewski prezydent, zostało uchwalone 20 października 1791 r. Przyjęło formułę „litewskiej poprawki” do Konstytucji 3 maja.

Nacjoniści – po stronie polskiej, by pojechać ego, po stronie litewskiej, by pozłorzeczyć na Polaków – przyjmowali, że Konstytucja 3 maja była ostatecznym wcieleniem Litwy przez Polskę. To nieprawda.

Zaręczenie to fakt historyczny, który może być nieprzyjemny i dla nacjonalistów, i dla kosmopolitów. „Litewska poprawka” do Konstytucji 3 maja tworzyła wspólne federacyjne państwo oparte na poszanowaniu swoich granic i różnic, w tym różnic prawnych. Litwa pozostawała Wielkim Księstwem Litewskim, Polska po-

zostawała Koroną Polską (czyli królestwem, tak była nazywana w poprawce).

Dopiero zaczynamy sobie o tym przypominać. Do odzyskania przez Litwę niepodległości w latach 1990–1991 temat ten była zapomniany – i to bardzo zgodnie, po stronie polskiej i litewskiej. Skupiano się wyłącznie na Konstytucji 3 maja i nawet w podręcznikach dla uczniów opisywano Konstytucję tak, że można było odnieść wrażenie, jakoby ostatecznie znosiła ona podział na Litwę i Polskę, a tworzyła jedną Rzeczpospolitą Polską.

Na odzyskanie historii musieliśmy czekać

Przełom nastąpił w 1991 r., m.in. dzięki absolwentowi międzywojennego Uniwersytetu Wileńskiego, który wtedy nosił nazwę Uniwersytetu Stefana Batorego. Historyk prawa Juliusz Bardach, bo o nim mowa, przy- ➤

czynił się do ponownego odkrycia Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów. Człowiek, którego życiorys to zbiór wszystkich blizn i trudnych losów naszych ziem – to jednak temat odrębny. To m.in. jego – choć nie tylko – badania zaczęły powoli przywracać pamięć o tym dokumencie i o samej dacie Zaręczenia. Niestety, na razie w gronie historyków – ale początki muszą być trudne.

Po czasie przyszedł czas na szerszą popularyzację. Aneksja Krymu przez Rosję w 2014 r. ostatecznie popchnęła do odkrywania wspólnej historii. Okazało się, że wszelkie wątpliwości Litwy wobec Polski, która od początku otwarcie uznaje granice w Europie, są bezzasadne. Aktywny rewizjonizm granic w Europie uprawia ktoś inny, nie Polska.

Swoista rehabilitacja Konstytucji 3 maja

Zwraca na to uwagę łódzka naukowczyni z Ejszyszek, dr Barbara Jundo-Kaliszewska. Podkreśla w artykule sprzed dwóch lat, że po 2014 r. coraz chętniej odkrywamy wspólne epizody, w tym też datę 20 października.

Gdy zapytaliśmy o to badaczkę, przyznała w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, że 20 października to swoista rehabilitacja Konstytucji 3 maja. – Możemy mówić o swoistej rehabilitacji i legalizacji Konstytucji 3 maja w pamięci historycznej Litwy dzięki odnalezieniu i upublicznieniu Aktu Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów. Często zapominamy, że przez długie dziesięciolecia w litewskiej historiografii Konstytucja była błędnie postrzegana przez pryzmat „utrąty” niepodległości Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL). Ten utrwalony, szkodliwy stereotyp udało się przełamać całkiem niedawno, właśnie w wyniku odkrycia i naukowego opracowania wspomnianego dokumentu – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Jundo-Kaliszewska.

Odkrycie, o którym mówi dr Barbara Jundo-Kaliszewska, to nie tylko sam

dostęp do oryginalnego dokumentu, ale także jego zbadanie. Do „odzyskania” pamięci o tym dokumencie przyczynił się nawet... Adolfas Šapoka, autor monografii nt. historii Litwy w międzywojniu. Historyk, który zasłynął z dość jednostronnego podejścia do historii Litwy, nie zdążył wydać książki na temat reform Sejmu Czteroletniego ze względu na początek okupacji sowieckiej 1940 r.

Niektóre jego dzieła na ten temat ujrzały światło dzienne dopiero w 2008 r., więc całkiem niedawno.

Jeśli tematem tym zajął się nawet – lecz nie tylko – guru litewskich narodowców Adolfas Šapoka, to ostatecznie przekreśla stereotyp, że Konstytucja 3 maja czy Zaręczenie jest tematem wyłącznie „polskim”.

– Jeszcze na początku XXI w. uważano, że „narzucane” przez Warszawę Wilno wspólne obchody 3 maja – poprzez organizację konferencji naukowych czy spotkania polityków – stanowią swoistą próbę repolonizacji historii Litwy. Takie podejście utrudniało celebrowanie tej rocznicy

Konstytucja była błędnie postrzegana przez pryzmat „utrąty” niepodległości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ten stereotyp udało się przełamać całkiem niedawno, właśnie w wyniku odkrycia i naukowego opracowania wspomnianego dokumentu – mówi dr Barbara Jundo-Kaliszewska.

również środowiskom polskiej mniejszości. Dziś 3 maja jest świętem obchodzonym na Litwie na poziomie państwowym. Podobnie 20 października powinien stać się oficjalnym świętem, upamiętniającym wspólnotę losów i tradycji obu narodów – uważa nasza rozmówczyni, dr Barbara Jundo-Kaliszewska.

Czy Polaków na Litwie Zaręczenie obchodzi?

Niedawno na łamach „Kuriera Wileńskiego” opisywaliśmy stosunek polskich organizacji do tego święta. Harcerze nie mieli jeszcze planu na centralne obchody, a dowódca Kompanii im. gen. T. Kościuszki w ramach

Litewskiego Związku Strzeleckiego, Dariusz Litwinowicz, stwierdził wręcz, że lepiej tej daty nie wyróżniać, aby nie przyćmiewać daty 3 maja. Ten pogląd Barbara Jundo-Kaliszewska kontestuje.

– Świąt nigdy za wiele – szczególnie takich, które wzmacniają naszą tożsamość obywatelską i pozytywnie wpływają na wzmocnienie relacji polsko-litewskich. 3 maja – to data powstania nowoczesnej demokracji, społeczeństwa obywatelskiego. Akt z 20 października ten wydźwięk dodatkowo umacnia: podkreśla znaczenie polsko-litewskiego dualizmu państwowego, symbolizuje początki nowoczesnej demokracji i stanowi namacalny dowód pluralizmu politycznego. Obie daty – 3 maja i 20 października – zasługują na uroczyste upamiętnienie, zwłaszcza dziś, w dobie geopolitycznych turbulencji, gdy znaczenie wspólnej historii nabiera nowego sensu – zaznacza.

Jednak badaczka przyznaje, że wiedza ta nie jest wystarczająco spopularyzowana i ogranicza się do specjalistów. – Niestety, wiedza o tych wydarzeniach wciąż pozostaje w murach uniwersytetów. I to głównie litewskich. Zaskoczyło mnie niedawno zdziwienie polskiej delegacji naukowców, którzy podczas wizyty na Uniwersytecie Wileńskim zauważyli na ścianie kopię Aktu z 20 października... To pokazuje, że temat ten wymaga znacznie szerszego nagłośnienia – przywołuje zdarzenie dr Jundo-Kaliszewska.

Jest dobrze, można lepiej?

Pytamy więc, czy jest to temat w ogóle do zmienienia. Litwa jest w końcu niepodległa od ponad 35 lat i miała dużo czasu na odkrycie własnej historii. Polacy na Litwie również nie popisali się nadprzeciętnym upowszechnieniem wiedzy w tej materii.

Jednak nasza rozmówczyni jest nastawiona bardziej optymistycznie i zauważa, ile udało się zrobić, co wcale kiedyś nie było takie oczywiste. – Wolę patrzeć na polsko-litewskie doświadczenia historyczne przez pryzmat sukcesów. W ciągu ostatnich dekad »

udało nam się przepracować wiele trudnych, często bolesnych momentów wspólnej historii. Dziś możemy te doświadczenia traktować jako inspirację i punkt odniesienia choćby dla Ukraińców, którzy mierzą się z podobnym wyzwaniem budowania dojrzałej pamięci historycznej w dialogu z sąsiadami – wyjaśnia.

I dodaje, że lista osiągnięć jest dość spora. – Lista kwestii, które udało nam się wspólnie oswoić i zrozumieć, jest długa: podejście do dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, uznanie przez stronę litewską znaczenia Konstytucji 3 maja, reinterpretacja roli Armii Krajowej w historii Litwy, upamiętnienie ofiar zbrodni w Ponarach czy tragedii w Dubinkach, i wiele innych tematów, które przez dziesięciolecia dzieliły oba narody – wymienia.

Odnosi się też do ostatnich wydarzeń w samym Wilnie, gdzie radni zdecydowali o nadaniu nowej nazwy dotychczas nienazwanemu skwerowi. – Warto też zauważyć, że niedawne otwarcie skweru Przyjaźni Obojga Narodów w Wilnie ma głęboko symboliczny wymiar – zaznacza Jundo-Kaliszewska.

Zadanie dla Polski?

– Pokazuje to, że relacje polsko-litewskie na płaszczyźnie historycznej osiągnęły poziom wzajemnego zrozumienia i szacunku, o jakim choćby na początku lat 90. XX w. trudno było marzyć... Konkretnie, przykład Aktu z 20 października przypomina, że również środowiska naukowe w Polsce powinny z większą uwagą śledzić litewską perspektywę i jej interpretację wspólnej przeszłości, zaś popularyzacja tej wiedzy ma ogromne znaczenie. Dopóki refleksja nad wspólną historią

Jeśli tematem tym zajął się nawet – lecz nie tylko – guru litewskich narodowców Adolfas Šapoka, to ostatecznie przekreśla stereotyp, że Konstytucja 3 maja czy Zaręczenie Narodów jest sprawą wyłącznie „polską”.



20 października jest sukcesywnie odkrywany. Dr Barbara Jundo-Kaliszewska uważa, że to data, która Narodowe Święto Trzeciego Maja wzmacnia, a nie przyćmiewa **Fot. Apolinary Klonowski**

będzie toczyła się głównie w akademickich salach, trudno będzie w pełni wykorzystać jej potencjał. Naszym zadaniem jest więc nie tylko badać, ale i opowiadać. Najlepiej, w sposób przystępny, inspirujący i budujący mosty między narodami – konstatuje.

Czyli kierunek wydaje się jasny – trzeba wyprowadzić temat Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów z sal naukowców do ludzi. Dobrą ku temu okazją jest rok 2026, kiedy Zaręczenie będzie obchodziło okrągłą 235. rocznicę. Niestety, jeszcze nikt odważnie nie podjął się pomysłu obchodów tej daty. Jeśli już prezydent Republiki Litewskiej Gitanas Nausėda przy oddawaniu inwestycji już w pierwszym zdaniu odniósł się do daty 20 października – 234. rocznicy Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów – daje to nadzieję na przebijanie się tematu do szerszej świadomości.

O co chodzi z „obojem narodem”?

Sam dokument Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów jest ciekawy z punktu widzenia użytego języka. W jednym miejscu jest użyte wyrażenie „Rzeczpospolita Polska”, dalej czytamy już o „Rzeczpospolitej” po prostu.

W dwóch miejscach pada nawet wyrażenie, które spaja „oboje narody” w jeden „obój naród”. „Opatrzyć powinniśmy, mając przy tym przed

oczyma chwalebny, a Obojemu Narodowi bardzo należyny związek i społeczność” – czytamy w akcie Zaręczenia. Na to zwrócił uwagę też angielski badacz historii polsko-litewskiej Richard Butterwick w swojej analizie języka politycznego tego aktu.

Różnica względem Konstytucji 3 maja jest znacząca. Konstytucja mówi o narodzie polskim, a Zaręczenie – o obu narodach bądź o jednym, nazwijmy, „obójnarodzie”. Zresztą o narodach w ogóle w Zaręczeniu jest niewiele – nie przeczytamy tam o Litwinach ani o Polakach, tylko o osobach z Wielkiego Księstwa Litewskiego i osobach z Korony Polskiej.

Pewnie właśnie dzięki litewskiej poprawce do Konstytucji 3 maja sama Konstytucja spotkała się w lutym 1792 r. (czyli niecały rok po uchwaleniu) ze znacznie gorętszym przyjęciem na sejmikach w Wielkim Księstwie Litewskim niż w Koronie Polskiej.

Całkiem zasadne jest więc uznanie Konstytucji 3 maja za równie polską, co litewską. W ramach serdecznej złośliwości można nawet się pokusić o stwierdzenie, że Konstytucja w takim przypadku jest nawet bardziej litewska niż polska.

Czy zatem zobaczymy kiedyś obchody dnia 20 października na Roscie w Wilnie lub w innym punkcie pamięci? To będzie zależało od upowszechnienia tematu i odwagi potencjalnych inicjatorów. ■



Czesław Jankowski zmarł w Wilnie w wieku 72 lat

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

W jego pogrzebie wzięło prawie całe Wilno. Dziś mało kto pamięta o tym człowieku, a pamięć o nim wyblakła po jego śmierci.

Odnowiony pomnik

19 października na cmentarzu na Starej Rossie w Wilnie odbyło się kolejne zorganizowane przez Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą wydarzenie pt. „Lekcja historii inaczej”. W ramach spotkania Dariusz Żybort, prezes SKOnSR, zaprezentował 17 zabytkowych nagrobków, którym udało się przywrócić dawny blask. Wśród odnowionych pomników znalazł się nagrobek Czesława Jankowskiego (1857–1929). Na podstawie archiwalnych fotografii odtworzono urnę, która pierwotnie wieńczyła jego nagrobek.

Doc. dr Irena Fedorowicz z Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Wileńskiego w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” przywraca pamięć o dawnym mieszkańcu Wilna. – Urodzony w Polanach w powiecie oszmiańskim Czesław Jankowski był znanym poetą, publicystą, krytykiem literackim i teatralnym, a także tłumaczem i działaczem społecznym. Był związany z kilkoma miastami: Mitawą na Łotwie (uczył się tu w gimnazjum w latach 1870–1877), Krakowem (studiował na uniwersytecie w latach 1879–1882), Petersburgiem (mieszkał tu jako poseł do I Dumy Państwowej), Warszawą (studiował na uniwersytecie w latach 1877–1879, od 1883 r. pracował jako publicysta), a najdłużej – z Wilnem. Był redaktorem dziennika „Kurier Litewski”, pierwszej gazety w języku polskim, która zaczęła się ukazywać w Wilnie w 1905 r., po zniesieniu cenzury prasowej. W 1906 r. wszedł w skład Rady Teatralnej, finansowanej przez rząd, która decydowała o wyborze repertuaru w Teatrze Miejskim w Wilnie (w budynku dzisiejszego ratusza). Skład tej Rady był wielonarodowościowy, na-

Czesław Jankowski – publicysta o szerokich horyzontach

Justyna Giedroń

Czesław Jankowski był znanym poetą, publicystą, krytykiem literackim i teatralnym, a także tłumaczem i działaczem społecznym. W okresie międzywojennym mieszkał w Wilnie. Był czołowym publicystą wileńskiego dziennika „Słowo”, wydawał „Tygodnik Wileński”.

leżeli do niej Polacy, Litwini, np. językoznawca Jonas Jablonskis, Żydzi. Jankowski odpowiadał za repertuar polski i to dzięki niemu w repertuarze teatru – reżyserką była wtedy Nuna (Maria Antonina) Młodziejowska – znalazło się „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego – opowiada doc. dr Irena Fedorowicz.

Czołowy publicysta „Słowa”

W 1920 r. Czesław Jankowski wydawał „Tygodnik Wileński”, a także współpracował z gazetami „Nasz Kraj” i „Gazeta Krajowa”.

– Pełnił też funkcje kierownicze w organizacjach zawodowych literatów i dziennikarzy polskich w Wilnie oraz w Zarządzie Rady Teatralnej. 1 marca 1920 r. został wybrany na prezesa Związku Literatów i Dziennikarzy Polskich w Wilnie. Brał udział w pracach komitetów budowy w Wilnie pomników Adama Mickiewicza i Władysława Syrokomli. Od marca 1922 r. aż do śmierci był czołowym publicystą wileńskiego dziennika „Słowo”, redagowanego przez Stanisława Cata-Mackiewicza. Zasłynął głównie jako autor coniedzielnich felietonów „Przechadzki po Wilnie”, pisanych pod pseudonimem Jan Kanty Skierka – kontynuuje nasza rozmówczyni.

Mistrz felietonu

Felieton, czyli dawny „odcinek”, oznaczający krótki utwór napisany w sposób lekki i efektowny, jako gatunek z pogranicza publicystyki i literatury, był w XIX i na początku XX w. stałym elementem każdego popularnego pisma periodycznego.

– Prasa wileńska w okresie dwudziestolecia międzywojennego nie była pod tym względem wyjątkiem. Zdaniem Waleriana Meysztowicza w tym okresie »

Wilno miało prasę „znacznie przerastającą wymiary wojewódzkiego miasta, większą i bardziej zróżnicowaną nawet niż w Krakowie”. Gazety polskojęzyczne, które ukazywały się tu w latach 20., stawiały sobie za zadanie dotarcie do masowego odbiorcy z różnych środowisk oraz przekonanie ich do swoich racji, a felieton pełniący funkcję perswazyjną to zadanie ułatwiał. W omawianym okresie czołową rolę odgrywały trzy dzienniki reprezentujące odmienne orientacje: „Dziennik Wileński” (1919–1939), organ Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego na ziemiach północno-wschodnich (redaktorzy: ks. Józef Songin, później Aleksander Zwierzyński i Aleksander Hryniewicz), konserwatywno-monarchistyczne „Słowo” (1922–1939), które ukazywało się pod redakcją Stanisława Cata-Mackiewicza, oraz demokratyczny „Kurier Wileński” (1924–1939), redagowany przez Aleksandra Kleczkowskiego. Różnorodność tytułów i orientacji politycznych wynikała z tego, że – jak stwierdził Przemysław Dąbrowski – Wilno, stolica dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, było miastem na styku kultur i narodów, co decydowało o „specyficznym dyskursie tego miejsca”. Po Warszawie ówczesne Wilno było

W dwudziestolecie międzywojennym Czesław Jankowski zasłynął jako publicysta o szerokich horyzontach, potrafiący pisać niemal na dowolny temat. Wyjątkową sławę przyniosły mu felietony satyryczne lub satyryczno-rozrywkowe z cyklu „Przechadzki po Wilnie”.

„niezwykle potężnym i prężnym ośrodkiem politycznym, gdzie ścierały się rozmaite nurty ideowe” – opowiada doc. dr Irena Fedorowicz.

Zaznacza, że każdy z wymienionych organów prasowych miał swoich utalentowanych publicystów i felietonistów reprezentujących

lokalne talenty, którym sprzyjał wyjątkowy klimat tego miasta.

– W jednym z felietonów Michał E. Brensztejn pisał: „Wilno w swojej pasji pisarskiej jest znane na całym świecie. Tu na każdej ulicy mieszka co najmniej jedna literatka, w każdym urzędzie jest przynajmniej jedna maszynistka z aspiracjami poetki. Ludzie piszą wszędzie, nawet na domach”. Publicyści wileńscy, podobnie jak ich koledzy po fachu z innych miast, sięgali po gatunek felietonu, który miał być już nie tylko „swobodną pogadanką, lekko i dowcipnie omawiającą jakąś sprawę, która w danej chwili zajmuje zmysły” (określenie Piotra Chmielowskiego), ale m.in. poprzez dialog wirtualny służył utrwalaniu związków komunikacyjnych między gazetą a czytelnikiem, czyli – o czym już była mowa wcześniej – był narzędziem perswazji – wyjaśnia polonistka. »



Doc. dr Irena Fedorowicz (stoi w środku) przybliżyła uczestnikom wydarzenia na Rossie sylwetkę Czesława Jankowskiego **Fot. Marian Paluszkiwicz**

Współpracownik wileńskiego „Słowa” Wiktor Piotrowicz twierdził, że w pisarstwie felietonowym ważne są: „swoisty, subiektywny pogląd na rzecz, całkowite opanowanie i przetrawienie tematu” oraz talent pisarski, który obejmuje takie elementy, jak: „temperament, humor, sarkazm, ironia, styl, paradoksalność”. Związana z „Gazetą Wileńską” Helena Romer-Ochenkowska uważała, że zadaniem felietonisty-sprawozdawcy jest „zręcznie przeplatać wrażenia osobiste z ogólnymi i dać syntezę duszy zbiorowej oraz własne »drgania duchowe«”.

– Wymienione cechy wykazywały felietony Czesława Jankowskiego, najwybitniejszego mistrza tego gatunku na gruncie wileńskim. W dwudziestolecie międzywojennym zasłynął on jako publicysta o szerokich horyzontach, potrafiący pisać niemal na dowol-

Czesław Jankowski odpowiadał za repertuar polski w Teatrze Miejskim w Wilnie i to dzięki niemu w repertuarze teatru, a reżyserką była wtedy Nuna (Maria Antonina) Młodziejowska, znalazło się „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego.

ny temat. Wyjątkową sławę przyniosły mu felietony satyryczne lub satyryczno-rozrywkowe z cyklu „Przechadzki po Wilnie”, które ukazywały się na łamach dziennika „Słowo” w latach 1924–1927. Zostały one uznane przez fachowców za arcydzieło felietonistyki

polskiej, weszły do kanonu dzieł tego gatunku – zaznacza doc. dr Irena Fedorowicz.

Odszedł „z piórem w rękę”

Czesław Jankowski zmarł na skutek ciężkiej choroby 6 października 1929 r. w wieku 72 lat.

– Jak twierdzili najbliżsi, odszedł „z piórem w rękę”. Niedługo przed śmiercią ożenił się po raz drugi – wziął ślub z panną Jadwigą, która była młodsza od jego córki Ireny (po mężu Szarociny) z pierwszego małżeństwa. Jadwiga Jankowska wyjechała w latach 30. do Łodzi, zabrała ze sobą część rękopisów męża, natomiast korespondencję przekazała Bibliotece Wróblewskich w Wilnie. Nigdy więcej nie wyszła za mąż, zmarła w Łodzi. Czesław Jankowski został pochowany na cmentarzu Rossa, na Górcie Literackiej, prawie naprzeciwko grobu Władysława Syrokomli, który był ulubionym poetą Jankowskiego. W jego pogrzebie wzięło udział, jak pisał dziennik „Słowo”, prawie całe Wilno. Zgodnie z wolą zmarłego nie było przemówień, zamiast nich kwartet smyczkowy wykonał utwory kompozytorów wiedeńskich: Mozarta, Schuberta i Straussa. W 1933 r. na jego grobie stanął pomnik zaprojektowany przez Bolesława Bażukiewicza – przypomina naszą rozmówczyni.

Między tutejszością a europejskością

Działalność publicystyczna i literacka Czesława Jankowskiego szczegółowo została omówiona przez doc. dr Irenę Fedorowicz w monografii „W służbie ziemi ojczystej. Czesław Jankowski w życiu kulturalnym Wilna lat 1905–1929” (Kraków 2005).

– W 2017 r., z okazji 160. urodzin Jankowskiego, zorganizowałam na Uniwersytecie Wileńskim międzynarodową konferencję naukową pt. „Czesław Jankowski – między tutejszością a europejskością”. Pokłosem tej konferencji jest książka pod tym samym tytułem, zbiór tekstów autorów z Polski i Litwy, filologów, historyków, teatrologów. Przedstawione tu zostały zasługi tej znanej postaci wileńskiej. W 2019 r. miałam okazję mówić o Jankowskim w jego stronach ojczystych – na ziemi oszmiańskiej. Zostałam zaproszona przez ks. Jana Puzynę na uroczystości poświęcenia odnowionej kaplicy rodzinnej Jankowskich w Polanach – wspomina dr Irena Fedorowicz.

Dodaje, że w kaplicy tej znajduje się obraz św. Anny, namalowany przez Czesława Jankowskiego, który był też malarzem amatorem. ■



Pomnik nagrobny Czesława Jankowskiego (1857–1929) został odrestaurowany dzięki inicjatywie SKOnSR

Fot. Marian Paluszkiewicz

*Ja słucham, słucham i patrzę -
poznaję - znane mi twarze,
ich nie ma - myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze!*

Stanisław Wyspiański



Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”
zaprasza na

XXIX Festiwal Teatrów Szkolnych

28 PAŹDZIERNIKA 2025 R.
GODZ. 10.00

Sala Koncertowa Domu Kultury Polskiej w Wilnie (ul. Naugarduko 76)

Jubileusz 30-lecia zespołu MELODIA

28 listopada 2025, godz. 17.00
w Centrum Kultury w Nowej Wilejce
ul. Geroves 1, Wilno

Zespół wokalny MELODIA
zaprasza na wyjątkowy Koncert
Jubileuszowy połączony z
andrzejkowymi wróżbami oraz
występem gościa specjalnego –
KAPITAN FOLK



Zadanie współfinansowane ze środków
Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
w ramach sprawnego i efektywnego
Polskiej i Polaków za granicą w 2025 roku



Strumyki, które tworzą rzekę. Jubileuszowy koncert „Wilii” coraz bliżej!

Rozmawiała Agnieszka Skinder

Panie, z którymi dziś rozmawiamy, łączy Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilja” – to od niego wszystko się zaczęło. Ale rozmawiamy zarówno o przeszłości, jak i o teraźniejszości. O źródłach inspiracji, o pracy z młodzieżą, o przekazywaniu tradycji i... o wierności folklorowi.



Choreografki zespołu, były tancerki „Wilii”, z aktualnymi członkami zespołu Fot. materiały prasowe BM TV

Z okazji zbliżającego się jubileuszu 70-lecia Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilja” rozmawiamy z jego byłymi tancerkami, choreografkami, liderkami zespołów artystycznych i ludowych, które wyrosły na gruncie „Wilii”, a dziś pielęgnują i przekazują dalej polski folklor: Krystyną Bogdanowicz – była tancerką „Wilii”, założycielką i wieloletnią choreografką Zespołu Pieśni i Tańca „Świtezianka”; Marzeną Grydź-Willems – była tancerką „Wilii”, założycielką i choreografką DMZT „Sto Uśmiechów”; Teresą Andruszkiewicz – była tancerką „Wilii”, choreografką Zespołu Pieśni i Tańca „Świtezianka” oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Ojcowizna”; Ireną Zacharkiewicz – była tancerką „Wilii”, była choreografką Zespołu Pieśni i Tańca „Wilenka”, obecną choreografką Zespołu Pieśni i Tańca Ludowego „Rudomianka”.

Proszę każdą z Pań, by na początek opowiedziała o swoim domu rodzinnym. Czy tradycje, muzyka, śpiew, taniec były obecne od najmłodszych lat?

Marzena Grydź-Willems: Od kiedy pamiętam, pieśń i taniec były w mojej rodzinie, ponieważ mama śpiewała w „Wilii” i dwa razy do roku systematycznie chodziliśmy na koncerty. Mama już później nie śpiewała, ale tradycja bycia na koncercie to był nasz obowiązek. I jeszcze pamiętam, że było bardzo trudno kupić bilety. Zawsze jednak jakoś się udawało rodzicom i dwa razy do roku było to dla nas takie święto polskości, czy to był Pałac Sportu, czy Pałac Związków Zawodowych.

Teresa Andruszkiewicz: Ja byłam pierwszą w rodzinie, która pokochała taniec. Moja mama była bardzo sportową uczennicą i moje dzieci również polubiły taniec. Każde z trojga dzieci tańczyło w „Świteziance” i dwoje poszło w moje ślady – tańczyło w „Wilii”.

Krystyna Bogdanowicz: W mojej rodzinie śpiewało się przedwojenne piosenki. Wiem, że Wiktor Turowski zapraszał mojego tatę do chóru, bo miał dobry głos, ale tata nie zdecydował się na to. Kiedy podrosłam, bardzo chętnie – »

po szkole baletowej – poszłam do „Wilii”. Dla mnie było to trudne po tańcu klasycznym, bo trochę inaczej tańczy się na ludowo. Pani Zofia Gulewicz potrafiła nas jednak „przekształcić” na tańczących na ludowo. To, czego nauczyłam się w „Wilii”, później mogłam zastosować w „Świteziance”.

Teresa: To dzięki pani Krystynie wszyscy kontynuowaliśmy przygodę z tańcem. Pamiętam ją ze sceny „Wilii” i miałam wtedy porównanie, kiedy Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” przyjechał do Wilna. Miałam siedem lat i powiedziałam, że pani Krystyna jest tak samo piękna jak te „mazowszanki”. Tańczyła świetnie, miała grację i urodę – braliśmy z niej przykład. To dzięki niej staliśmy się tym, kim jesteśmy.

Co sprawiło, że trafiły Panie do zespołu „Wilii”? Kto był inspiracją?

Krystyna: Pierwsza do zespołu poszła moja koleżanka, Alfreda Jurkin – też zawodowa tancerka – a później mnie wciągnęła do tego.

Marzena: Od małego chodziliśmy na koncerty „Wilii”. Ja nawet nie pamiętam, od kiedy mama zabierała nas na te koncerty. W pewnym momencie powiedziałam: „Mamo, ja chcę tutaj tańczyć, ja będę tańczyć w tym zespole”. To marzenie musiało jednak trochę poczekać, ponieważ uczyłam się w szkole rejonowej i nie miałam takich możliwości, jak np. Teresa, żeby tańczyć w szkolnym zespole dziecięcym. Dopiero kiedy miałam 16 lat, specjalnie zmieniłam szkołę – z Czarnego Boru przeszłam do Mickiewiczówki. Wtedy byłam już na tyle starsza, że mogłam sama dojeżdżać na próby.

W 16. roku życia dołączyłam do zespołu „Wilii”. Było to bardzo trudne, bo była ogromna konkurencja. Przyszło tyle młodzieży szkolnej, np. sześć par tancerek ze „Świtezianki”, były też dziewczyny z „Wilenki”. Pani Zofia wiedziała, że nie mam takich zdolności i doświadczenia jak inne dziewczyny, więc musiałam bardzo długo czekać. Ale doczekałam się. Po trzech latach udało mi się wyjść na scenę. Co prawda wtedy byłam już studentką pedagogiki wczesnoszkolnej w Polsce, więc przyjeżdżałam specjalnie na próby i koncerty. Na początku starsza grupa pozwalała mi zatańczyć tylko

w jednym tańcu, ale i to było dla mnie ogromnym szczęściem.

Pani Krystyno, Pani była w zespole w latach 60. i 70. Jak Pani wspomina tamten okres?

Krystyna: Chyba najpiękniejszy okres w moim życiu. Po pierwsze, koleżeństwo, i to takie na całe życie. Do dziś utrzymujemy kontakt, oczywiście z tymi, którzy jeszcze żyją. Po drugie, wspólne zabawy. Bo jak było koleżeństwo, to były i wspólne zabawy, wesela, chrzciny, wyprawy. „Wilii” wyjeżdżała nad morze i mieszkała w namiotach. Chłopcy grali na gitarach, śpiewaliśmy. Naprawdę mam mnóstwo wspomnień.

Mieliśmy kiedyś tancerza, który grywał na weselach. Po takich wesełach nie miał siły przyjść na próbę. Ale szło się do niego do domu i mówiło: „Trzeba, bo koncert!”. No i musiał – nie miał wyboru. Mówiąc szczerze, pani Zofia Gulewicz też czasem brała tak-sówkę i jechała po niektórych tancerzy.

Irena Zacharkiewicz: Po prostu z koleżankami z klasy stwierdziłyśmy, że trzeba gdzieś zatańczyć – bo figura, bo ruch, bo coś tam. Ktoś rzucił myśl, że może „Wilii”. Nie wiedziałyśmy, czy nas przyjmą, ale przyjęli. I tak, mając 14 lat, poszłyśmy z koleżankami do „Wilii”. Z tego grona tylko ja zostałam. Tańczyłam w sumie – z przerwami na studia, wyjazdy, Erasmusy – 12 lat.

Od razu polubiłam atmosferę. Wówczas naszą grupę prowadził

Zygmunt Wojniłło, a ja bardzo go szanowałam jako choreografa i jako człowieka. Dołączała też pani Zofia Gulewicz. Ten profesjonalizm mnie urzekł. Ludzie, atmosfera, budynek... Wchodziło się po schodach do Pałacu Związków Zawodowych i dla mnie to była powaga, taka uczta dla ducha. Ja tam wyrosłam mentalnie i duchowo. I tanecznie też. Wiedziałam, że coś we mnie się zmienia dzięki „Wilii”. Zakończyłam się w tańcu.

Teresa: To była szkoła życia. Przychodziło się do „Wilii” i wszystkie te piosenki patriotyczne śpiewaliśmy w autokarze. To była moja pierwsza kultura bycia w środowisku inteligentnym. Ćwiczenia przy drążkach, klasyka, pani Zofia – to było coś niezwykłego.

Wszystkie Panie tańczyły u pani Zofii. Jakie macie wspomnienia o tej legendarnej choreografce?

Teresa: Była wyjątkowo taktowna. Podchodziła delikatnie, mówiła cicho na ucho: „Popraw to, popraw tamto”. Do mnie mówiła: „Ćwicz bardziej, bo będziesz prowadziła zespół”. Widziała potencjał. I rzeczywiście – prowadzę, i to niejeden zespół. Takie moje życie: w różnych zespołach byłam, bo nie mogłam siedzieć bez pracy. A teraz jestem związana ze „Świtezianką” i „Ojcowizną”.

Marzena: Ja też miałam to szczęście mieć jeszcze próby z panią Zofią. Pamiętam, że – tak jak Teresa mó- ➤



Irena Zacharkiewicz, Jolanta Nowicka, Marzena Grydź oraz Marzena Suchocka – choreografki i tancerki zespołu „Wilii” w latach 90. i 2000. Fot. archiwum prywatne



Marzena Grydź w „Suicie lubelskiej” w wykonaniu zespołu „Wilii”

Fot. archiwum prywatne

wiła – jej uwagi były bardzo delikatne i dyskretne. Dla nas to były magiczne próby: te lustra, drążki, sam Pałac Związków Zawodowych, te schody, po których wchodziło się na Górę Bouffałową. Uwielbiałam te próby. Chodziliśmy trzy razy w tygodniu i bardzo się z tego cieszyłam.

Krystyna: Pierwsze wspomnienie, które bardzo przydało mi się później w pracy ze „Świtezianką”: pani Zofia była przeciwna dawaniu dorosłych tańców dzieciom (przed „Wilią” prowadziła grupę taneczną w szkole w Kolonii Wileńskiej i tam pracowała z dziećmi). Mówiła: „Dzieci muszą bawić się na scenie i uczyć się kroków w zabawie”. Ja też w „Świteziance” starałam się wprowadzać zabawę.

Irenko, teraz pracujesz w zespole „Rudomianka”, wcześniej była „Wilenka”. Jak się tam prowadzi zespół?

Irena: Kolejne losy sprawiły, że trafiłam do zespołu, który jest wielopokoleniowy – od 6 do 86 lat, jeśli policzyć ogółem, bo jest tam i chór, i kapela, mamy około 160 osób. Musiałam się przystosować do ich wizji wielopokoleniowości, bo ja jestem „powiliowa”, ale oni mnie „przerobili”. Tu sedno sprawy: babcia, syn, dziadek – wszyscy współgrają. W zespole bardzo mocno przewijają się wątki

rodzinne. Na scenie razem mogą wystąpić dzieci, rodzice i dziadkowie. Pokazujemy motywy wielopokoleniowe – babcia uczy dziecko, dziecko uczy wnuka. Jedna piosenka może być zaśpiewana przez najstarszych, średnie pokolenie i najmłodszych.

To ogromny trud, żeby wszystko ze sobą zgrać, ale dla mnie to ciekawe wyzwanie. Czujemy się jak rodzina. To nie jest duże miasto – ludzie dojeżdżają z okolicznych miejscowości. Chcemy pokazać na scenie, że nie tylko młodzież i dzieci, ale wszyscy razem mogą tańczyć i śpiewać. Ja w tym zespole bardzo się spełniam. Kocham pracę z dziećmi, dorosłymi i starszymi. Myślę, że oni mnie też bardzo lubią.

Czy macie w sercu jakieś szczególne drogie wspomnienie związane z „Wilią”?

Marzena: Bardzo lubiłam próby – niekoniecznie koncerty czy wyjazdy. Koncert to święto, przygotowania, trema. Najbardziej w pamięci mam jubileusze. Na niektórych byłam jako tancerka aktualnego składu, na in-

Marzena Grydź-Willems: Od małego chodziliśmy na koncerty „Wili”. Ja nawet nie pamiętam, od kiedy mama zabierała nas na te koncerty. W pewnym momencie powiedziałam: „Mamo, ja chcę tutaj tańczyć, ja będę tańczyć w tym zespole!”

nych jako weteranka. Każdy jubileusz to było niesamowite przeżycie. Uwielbiałam próby generalne, kiedy byliśmy wszyscy: chór, kapela, tancerze. Nawet jeśli nie brałam udziału w koncercie, obserwowanie tego było czymś wyjątkowym. Do dziś wspominam to z ogromnym wzruszeniem.

Teresa: Dla mnie także próby. Ale pamiętam też wyjazdy, np. do Lidzbar-ka Warmińskiego, kiedy byliśmy już weteranami. Była świetna zabawa. Wspominam również niedziele wiliowskie. Najpierw msza w kościele Ducha Świętego, potem próby – cała niedziela była wiliowska. A w dzieciństwie – zjeżdżanie z Góry Bouffałowej, na czym tylko się dało.

Irena: Powiem egoistycznie – przypominam sobie swoją premierę na scenie. Miałam 16 lat. Moi rodzice nie chcieli iść na koncert, a mój brat powiedział: „No, słuchajcie, dziewczyna pierwszy raz na scenie”. Ja nikomu nie mówiłam, co będę tańczyć. Pamiętam poloneza Chopina – długie białe suknie, cekiny, światło. Czułam się jak królowa na scenie. W pewnym momencie, kiedy tańczyłam, zobaczyłam moich rodziców. Płakali. Tego obrazu – tego blasku w ich oczach – nigdy nie zapomnę. Miałam wtedy tylko 16 lat, piękną suknię i partnera u boku. Przepiękne wspomnienie.

Krystyna: Kiedy przyszedłam do „Wili”, nie miałam jeszcze 16 lat. Tata mówił, że może to za wcześnie, bo tam sami dorośli. A mama odpowiadała, że są też nauczyciele i na pewno krzywdy mi nie zrobią. To, co najbardziej zapamiętałam, to Nowy Rok w „Wili”. Duże stoły, 120 osób. To chyba było w 19. szkole, czyli dzisiejszym Gimnazjum im. Władysława Syrokomli. Najpierw obchodziliśmy nasz Nowy Rok, a po godzinie – polski Nowy Rok. Przy każdym talerzyku była świeczka, gaśło światło. Kiedy wybijała północ, od pani Zofii Gulewicz, pana Turowskiego i pana Pilipaitisa wszyscy odpalali świeczki w ciemnej sali. Śpiewaliśmy hymn Polski. To było naprawdę wzruszające.

Czy macie poczucie, że kontynuujecie misję, którą zapoczątkowała „Wilii”?

Krystyna: Czułam, że powinnam oddać dług dla »

„Wili” – za przyjemność i piękne lata, które tam przeżyłam. Z każdej grupy „Świtezianki” ktoś trafiał później do „Wili”. Jurek Małyszko i Beata Gulbinowicz jako para taneczna przez trzy lata zajmowali pierwsze miejsca w ogólnopolskich eliminacjach tańców narodowych w wersji towarzyskiej. Mistrzowie Polski.

Irena: Kiedyś pani Gulewicz i pan Zygmunt Wojniłło, nasi nauczyciele, podkreślali, że do „Wili” powinny wpływać „strumyki” z „Wilenki”, „Świtezianki” i innych zespołów. Teraz szkoda, że zespoły przy szkołach zatrzymują dzieci u siebie również po ukończeniu szkoły. A przecież „Wilia” powinna bazować właśnie na tych tancerzach – to jej fundament. Dobrze byłoby uświadomić młodzieży i kierownikom zespołów, że „Wilia” to kolejny etap, reprezentacyjny poziom.

Marzena: Ze „Stu Uśmiechów” tancerze przechodzą do „Wili”, chociaż kiedyś było więcej chętnych. Zapraszamy, reklamujemy, mówimy, że warto, ale czasy się zmieniły. Młodzież wcześniej zaczyna pracować i nie zawsze ma czas. Zespoły szkolne mają więcej koncertów i wyjazdów – przez 12 lat dzieci bardzo intensywnie z nich korzystają. Potem może brakuje im odwagi, bo w szkolnym zespole są już „kimś” w starszej grupie – a w „Wili” musieliby zaczynać od podstaw. Tu potrzebna jest pokora.

Jak uważacie, jaka jest przyszłość zespołów ludowych na Wileńszczyźnie? Rozumiem, że dzięki Wam

one nadal istnieją, ale czy folklor nadal jest popularny?

Marzena: Myślę, że na Wileńszczyźnie te zespoły zawsze będą popularne. To ewenement, że prawie każda szkoła ma swój zespół – mniejszy lub większy. Ważne, żeby byli też kierownicy, żeby to się nie skończyło na naszym pokoleniu.

Teresa: My, kierownicy, jesteśmy już w takim wieku, że młodzież powinna przejąć pałeczkę.

Krystyna: To trudna i często niewdzięczna praca. Nie wszystko widać na scenie. Miejmy nadzieję, że znajdą się młodzi, którzy będą kontynuować to dzieło.

Irena: Kiedy ostatnio byłam na koncercie noworocznym „Wili”, łzy same mi popłynęły. Różne są sytuacje – lepsze i gorsze – ale to, co wtedy zobaczyłam, to był ewenement.

W trudnym momencie, kiedy zdrowie pani choreograf Marzeny Suchockiej się pogorszyło, zespół potrafił się zmobilizować i stworzyć wspaniałe widowisko. Jakość tańca, śpiewu, muzyki – wszystko było na najwyższym poziomie. Oby „Wilia” dalej tak kwitła.

Co dla każdej z Was oznacza pielęgnowanie folkloru polskiego na Wileńszczyźnie? Czym jest dla Was „Wilia”?

Marzena: Dla mnie folklor to polskość. Od początku „Wilia” kojarzy mi się z polskością. To dla mnie kultywowanie polskości.

Teresa: Kto jak nie my? Może już bym nie pracowała, ale czuję, że jak odejdę, to może się to wszystko urwać. To trudne zrobić ten krok, więc trzeba działać tak, żeby ktoś kontynuował to po nas.

Irena: A ja czuję w tym wszystkim prawdziwą misję. Przychodzą do mnie dzieci – często dzikie, nieumiejące jeszcze funkcjonować w grupie – a po kilku latach widzę, jak zupełnie się zmieniają: zaczynają myśleć inaczej, pomagać sobie nawzajem, interesować się kulturą, śpiewać i tańczyć. Wtedy ich zabawa nie jest już pójście „gdzieś tam na piwo”, tylko zaśpiewanie piosenki czy zatańczenie tańca. Widzę, jak te dzieci, a potem młodzież, stają się lepszymi ludźmi.

I myślę, że to nie jest moja zasługa, tylko zasługa kultury polskiej. Nie wiem dokładnie, jak to działa, ale działa! Kiedyś sama się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że pieśni ludowe, tańce, kolory, stroje – wszystko to wyrosło z przyrody. A człowiek jest z nią bardzo związany i nie może tego odrzucić. On to po prostu czuje, bo to coś naturalnego.

Krystyna: To moja młodość. To mój los. Bo to właśnie w „Wili” poznałam męża. Jego rodzina mieszkała w Mińsku, a tata marzył, żeby ożenił się z Polką. Gdzie znaleźć Polkę? W polskim zespole! Pamiętam – była przerwa w próbie, wyszłam na korytarz i spotkałam przyszłego teścia. Pytał, gdzie kierownik, z kim porozmawiać. Zaprowadziłam go do pani Zofii Gulewicz. Powiedział, że chce, by jego syn tańczył w zespole. Potem już przyjechał z synem i tak zaczęła się nasza historia. 53 lata razem.

Irena: Dla mnie „Wilia” to przede wszystkim miłość do folkloru. To całe moje życie. Czasami próbowałam odejść, ale zawsze mnie do niej ciągnęło. Męża, co prawda, tam nie poznałam, ale spotkałam wielu wspaniałych ludzi. To przyjaźnie na całe życie.

Teresa: Zgadza się w stu procentach – „Wilia” to przyjaźnie, ale też zaszczerpiona miłość do tańca, bez której trudno sobie wyobrazić życie.

Marzena: Dla mnie to taniec, przyjaciele, polskość i spełnienie marzenia małej dziewczynki. ■



Teresa Andruszkiewicz z tancerzami w krakowskich strojach Fot. archiwum prywatne



Proszę państwa, z całą powagą oznajmiam wszem i wobec, iż dzień dzisiejszy mianuję Dniem Bułki z Masłem! Wiadomo, że nie ma nic pyszniejszego niż świeża bułeczka z masłem na śniadanie! Ale proszę pamiętać, że wypiekanie chleba i tych smakowitych, pulchniutkich bułeczek to wcale nie bułka z masłem, tylko trudna praca wielu ludzi, którzy pracują wówczas, kiedy wy śpicie, ażeby rano dostarczyć wszystkim mieszkańcom świeży chlebek na śniadanie.

Powaga chleba

Pieczywo jest jednym z podstawowych pokarmów znanych na całym świecie. Przeciętnie spożywamy ok. 50 kg chleba rocznie. Jemy go kilka razy dziennie w różnych postaciach. A mimo powszechności chleba do dziś zachował się w nas podświadomy dla niego szacunek. Staramy się, by nie był marnowany i wyrzucany do śmieci. Niektórzy ciągle pilnują, aby nie odwracać chleba



„do góry nogami”, oburzają się, gdy ktoś wbija nóż w bochenek.

Bo chleb to nie tylko pokarm, lecz także ważny symbol, spełniający ogromną rolę w światopoglądzie ludowym, w obrzędach i zwyczajach dorocznych i cyklu życia. Chleb jest formą komunikacji między człowiekiem i zaświatami, przedmiotem jednoczącym społeczność.

Mówiąc „bułka z masłem”, mamy na myśli coś, co jest łatwe do wykonania, a nawet przyjemne. I wszystko byłoby dobrze... Oby nie wydarzyła się historia, która przytrafiła się Piotrkowi!

Bułka z masłem

Obok książek do swej teczki
Wcisnął Piotruś dwie bułeczki.
Żadnej w papier nie zawinął,
Bo mu nagle – papier zginął.

Dzień był ciepły – w teczce
ciasno,

Wypłynęło z bułek masło.
I na książkach gęsty tłuszcz
Zrobił tysiąc plam i już.

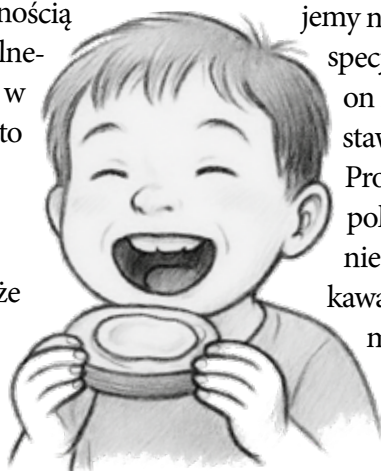
Gdy to ujrzał – Piotruś zbladł.
– Co ja teraz będę jadł?
Rzekł mu Karol: – To jest jasne!
Książki Piotruś, książki z
masłem!



Lekcja savoir vivre. Bułka z masłem?

Spożywanie chleba wydaje się czynnością dość prostą i niewymagającą specjalnego objaśnienia. Na przyjęciach albo w eleganckich restauracjach przestaje to być jednak tak oczywiste.

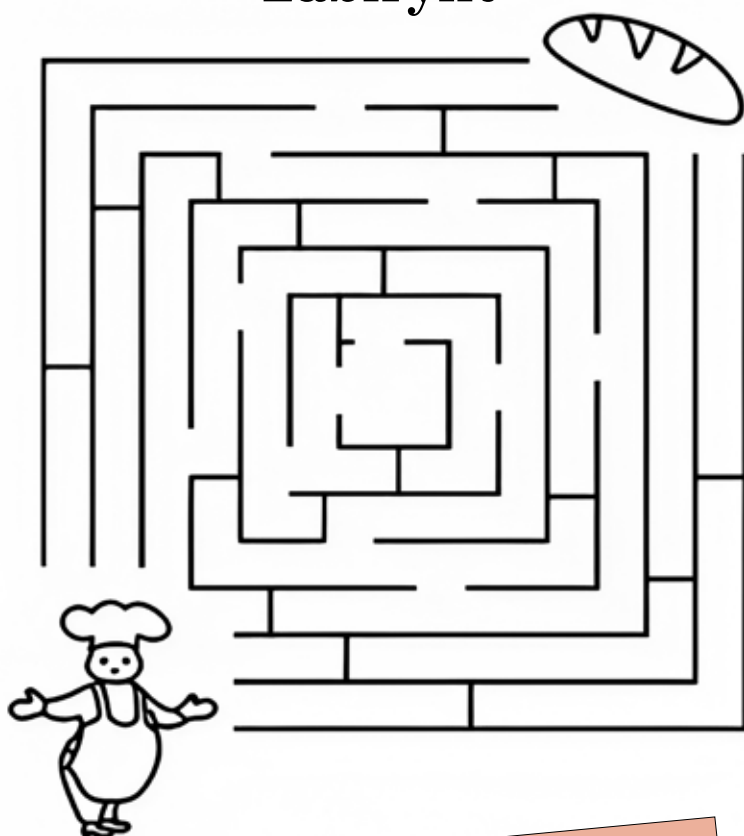
Chleb jest zwykle podawany jako dodatek do przystawek, zup czy wędlin. Naturalny odruch sprawia, że wędlinę nakładamy na posmarowaną masłem kromkę. Błąd! Tak czynić nie należy. Jeśli mamy chęć na bułkę, sięgamy po nią, rozłamu-



jemy na pół i jedną część bezwzględnie odkładamy na specjalnie do tego przeznaczony talerzyk. Powinien się on znajdować po lewej stronie nad talerzem podstawowym.

Procedura jest nieco inna, gdy mamy do czynienia z pokrojonym uprzednio chlebem. Przede wszystkim nie wolno odgryzać kęsów od kromki. Odlamujemy kawałki pieczywa, każdy z nich osobno smarujemy masłem i zjadamy. Próby położenia na chleb wędliny są niedopuszczalne. Osobno należy spożywać pieczywo, osobno wędlinę. Tę ostatnią oczywiście za pomocą noża i widelca.

Labirynt

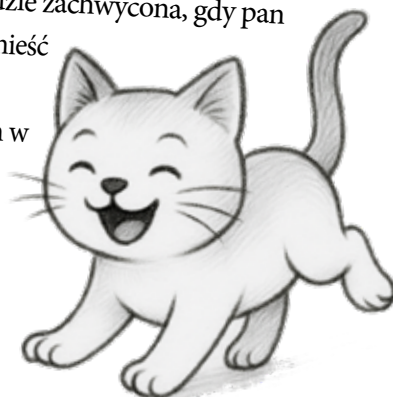


Październik – jako miesiąc dobroci dla zwierząt – trwa w najlepsze, a więc nasze pogaduszki o zwierzakach mają swoją kontynuację. Zapraszam!

W co bawią się zwierzaki?

Było o jelonkach, kangurkach, lwiątkach, a teraz o naszych najlepiej nam znanych milusińskich.

- Kotki domowe najchętniej bawią się – w kotka i myszkę, oczywiście! Jeden kot jest „kotem”, jego kolega odgrywa rolę „myszki”. A potem się zamieniają! Choć taka zabawa na pozór wygląda groźnie, kotki świetnie znają jej reguły. Poza lekkimi, przypadkowymi zadrapaniami „myszce” nic nie ma prawa się stać. Przecież to tylko na niby i zaraz się zamienia.
- Psy, szczególnie młode, też uwielbiają się bawić. Czym innym niż zabawą jest znienawidzone przez właścicieli gryzienie kapci czy ulubionej maskotki? Przecież szczeniak nie robi tego panu na złość! On się tak właśnie bawi. Ulubione zabawy psów zależą od ich rasy. Inaczej będą bawiły się psy tropiące (np. jamniki), a inaczej stróżujące (np. sznauclery). Jednak większość psów będzie zachwycona, gdy pan pozwoli im coś przynieść (aportować) czy np. poszukać zgubionych w trawie kluczy! Zabawa w chowanego? Tak, to wielka frajda dla takiego choćby jamnika!



A to ciekawe!

Larwa nocnego motyla *Antheraea polyphemus* z Ameryki Północnej jest najżarłoczniejszym zwierzęciem na świecie! Zjada ona w ciągu pierwszych dwóch miesięcy życia masę zieleniny 86 tys. razy cięższą niż ona sama tuż po wykluciu z jaja. To tak jakby noworodek wchłonął ponad 270 ton jedzenia!



Ręce dziecka to narzędzie do tworzenia świata Fot. Adobe Stock

Prace manualne. Dlaczego dzieci je omijają i jak możemy je odzyskać

Anna Pawłowicz-Janczys

W czasach dominacji ekranów, kolorowych aplikacji i błyskawicznych efektów trudno przebić się z propozycją... rysowania na kartce. A jednak to właśnie kredki, nożyczki, masa solna czy pędzel mogą stać się dla dziecka przepustką do samodzielności, sprawczości i poczucia dumy.

Jako pedagog regularnie spotykam się z nauczycielami, którzy zmagają się z rosnącą niechęcią uczniów do prac manualnych. W ich relacjach powtarzają się te same obserwacje: dzieci wolą „gotowe”, unikają „brudzenia rąk”, nie mają cierpliwości ani poczucia sensu takich działań. A jednak, z odpowiednim podejściem, można to zmienić.

Głos praktyków

Podczas jednego z seminariów dla nauczycieli w Wilnie nauczycielka klasy 2. opowiedziała o swoich zmaganiach: „Na początku roku większość dzieci nie chciała wycinać. Mówiły, że nożyczki są nudne, że wolą coś na tablecie. Kiedyś zaproponowałam im robienie masek na przedstawienie – nie chciało im

się nawet zacząć. Dopiero gdy przyniosłam dużo różnych materiałów i pozwoliłam im samym wymyślić, co zrobią – coś się przełamało”.

Inna nauczycielka z rejonu kowieńskiego, pracująca z klasą specjalną, opowiedziała o chłopcu ze spektrum autyzmu, który przez pierwsze miesiące odmawiał udziału w lekcjach plastyki: „Nie znosił brudzenia rąk, nie chciał »

dotykać plasteliny. Dopiero kiedy pozwoliłam mu używać drewnianych patyczków i nie zmuszałam do kontaktu bezpośredniego, zaczął działać. Potem sam zaproponował stworzenie makiety stacji kosmicznej. To był jego projekt i jego sukces”.

Takie przykłady pokazują, że unikanie prac manualnych często wynika nie z braku zainteresowania, ale z braku odpowiednich warunków, elastyczności i zrozumienia indywidualnych potrzeb.

Technologia w klasie

Wielu nauczycieli zauważa, że dzieci są przyzwyczajone do natychmiastowych efektów. Prace ręczne wymagają cierpliwości, a tego często brakuje. Nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej z jednej ze szkół w Kownie podzieliła się taką refleksją: „Podczas lekcji informatyki dzieci są zachwycone – klik, efekt, kolor, animacja. A gdy potem mamy plastyczne zadanie: narysuj coś ręcznie – zaczyna się marudzenie. Mówią: Na telefonie mogę to zrobić szybciej”.

Są też inne doświadczenia. Nauczyciel plastyki ze szkoły z dużym odsetkiem uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi opowiedział o projekcie, który połączył technologię z rękodziełem: „Poprosiłem dzieci, by sfotografowały swoją codzienność – dom, drogę do szkoły, miejsce zabawy. Potem te zdjęcia wydrukowaliśmy i każde dziecko musiało je przekształcić w kolaż: dodać coś od siebie, narysować, domalować, dopisać. To był hit. Nawet ci, którzy nigdy nie brali udziału w plastyce, nagle byli aktywni”.

Prace manualne są jak lustro. Pokazują nie tylko, co dziecko umie, ale jak myśli, co czuje, czego potrzebuje. I właśnie dlatego warto o nie walczyć, nie z przymusu, ale z przekonania. Zamiast zmuszać dzieci do pracy nożyczkami, zaprosimy je do tworzenia.

Ten przykład pokazuje, że technologia nie musi być wrogiem prac manualnych – jeśli ją sprytnie wkomponujemy, może stać się mostem do działania.

Z rozmów z nauczycielami wynika kilka wspólnych wniosków. Po pierwsze, działa swoboda. Kiedy dzieci mogą same wybrać temat lub technikę, angażują się chętniej.

Nauczycielka kształcenia przedszkolnego z Trok opowiedziała: „Zamiast gotowych szablonów dałam dzieciom pudełko z tkaninami, guzikami, wstążkami i powiedziałam: Zróbcie coś, co możecie potem komuś podarować. Dzieci były zachwycone. Wymyślały własne zabawki, biżuterię, ozdoby. Co więcej – same prosiły o kolejne zadania twórcze”.

Po drugie, ważna jest widoczność efektów pracy. Nauczyciele, którzy prezentują prace dzieci na szkolnych korytarzach, robią miniwystawy albo nagrywają filmy z procesu tworzenia, zauważają wzrost zaangażowania.

„Gdy dzieci wiedzą, że ich praca trafi na klasowy Instagram – starają się dużo bardziej. Ale najważniejsze, że potem chcą też robić coś poza szkołą, np. w domu z rodzicami” – powiedziała nauczycielka zajęć praktyczno-technicznych z rejonu szawelskiego.

Po trzecie, znaczenie ma klimat. Dziecko musi czuć, że jego twórczość jest ważna, nawet jeśli efekt nie jest perfekcyjny.

„Powiedziałam uczennicy, która bała się rysować: Pokaż, co czujesz, nie to, co potrafisz. Wyszło z tego piękne, emocjonalne dzieło, które potem wisiało w pokoju nauczycielskim jako przykład” – mówi nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej z Druskienik.

Stwórzmy warunki do działania

Najbardziej inspirujące rozmowy prowadziłam z nauczycielami, którzy przestali traktować prace manualne jako pole do oceniania. Zamiast tego tworzą warunki do eksperymentu.

„U mnie na plastyce można się pomylić, można zmienić zdanie,

Ogromną wartość ma praca manualna, nie tylko jako działanie, ale jako język, którym może mówić każde dziecko. Niezależnie od tego, czy mówi głośno, czy cicho, czy biegle, czy nie, czy ma sprawne dłonie, czy potrzebuje wsparcia.

można zacząć od nowa. I nie ma ładnie czy brzydko. Jest: Jak myślałeś? Co było trudne?” – powiedziała nauczycielka plastyki z Olity.

W takiej atmosferze dzieci uczynają ufać sobie. Tworzenie staje się dla nich nie obowiązkiem, ale naturalną potrzebą, jak rysowanie na ścianie kredą w dzieciństwie.

W szkołach i przedszkolach, gdzie spotykają się dzieci o różnych potrzebach i możliwościach, prace ręczne mają szczególną moc. Jak zauważyła nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w rejonie trockim: „Mój uczeń z niepełnosprawnością intelektualną rzadko się odzywa. Ale kiedy robiliśmy wspólne drzewo życzeń z papieru, to właśnie jego liść był najbardziej oryginalny. Dzieci go pytały, jak to zrobił, a on wtedy się otworzył”.

To momenty, które pokazują, jak ogromną wartość ma praca manualna, nie tylko jako działanie, ale jako język, którym może mówić każde dziecko. Niezależnie od tego, czy mówi głośno, czy cicho, czy biegle, czy nie, czy ma sprawne dłonie, czy potrzebuje wsparcia.

Gdy słucham nauczycieli, którzy z pasją opowiadają o pracy dzieci, widzę jedno: prace manualne są jak lustro. Pokazują nie tylko, co dziecko umie, ale jak myśli, co czuje, czego potrzebuje. I właśnie dlatego warto o nie walczyć, nie z przymusu, ale z przekonania. Zamiast zmuszać dzieci do pracy nożyczkami, zaprosimy je do tworzenia. Zamiast mówić „ładnie” lub „brzydko”, pytajmy: Jak to wymyśliłeś?

I przede wszystkim bądźmy przy nich, gdy robią coś rękami. Bo wtedy tworzą też swoją teraźniejszość i przyszłość. ■

DKP zaprasza na XII edycję Dni Kultury Polskiej w Wilnie

Honorata Adamowicz

W listopadzie Dom Kultury Polskiej w Wilnie otworzy drzwi na XII edycję Dni Kultury Polskiej – dziewięciodniowy festiwal pełen teatru, muzyki i filmów.

Program tegorocznych Dni Kultury Polskiej w Wilnie jest wyjątkowo bogaty, dlatego postanowiliśmy zaprezentować go w dwóch częściach. W tym numerze przybliżamy wydarzenia teatralne i muzyczne, natomiast w jednym z kolejnych skupimy się na pokazach filmowych i spotkaniach z twórcami.



Z Torunia do Wilna przyjadą „Śluby panieńskie” – komediowa klasyka, w której nie brakuje sprytnych intryg, ciętych ripost i odrobiny szaleństwa **Fot. materiały prasowe Kujawsko-Pomorskiego Teatru Muzycznego w Toruniu**

XII edycja festiwalu Dni Kultury Polskiej w Wilnie odbędzie się w dniach 21–29 listopada 2025 r. W programie znajdują się: spektakle teatralne, koncerty, projekcje filmowe oraz liczne wydarzenia towarzyszące, które razem tworzą barwny przegląd polskiej kultury.

Znane baśnie w nieoczywistej realizacji

Festiwal rozpocznie się 21 listopada dwoma premierowymi przedstawieniami. Dni Kultury Polskiej w Wilnie otworzy występ teatru Baj z Warszawy – instytucji z ponad-

stuletnią tradycją, znanej z niezwyklej umiejętności opowiadania klasycznych historii w nowy sposób.

Tym razem artyści zaprezentują „Czerwonego Kapturka (Bajkę myśliwską)” – widowisko pełne lekkości, humoru i teatralnych niespodzianek. Reżyserzy w nieoczywisty sposób interpretują znaną baśń, tworząc opowieść o relacji człowieka z naturą, o odwadze i o przekraczaniu stereotypów.

Dzięki sugestywnej scenografii, muzyce i aktorskiej energii spektakl bawi, uczy i wzrusza – udowadniając, że teatr dla dzieci może być równie głęboki i poruszający jak ten dla dorosłych. »

Organizatorem wydarzenia jest Dom Kultury Polskiej w Wilnie. Projekt jest współfinansowany ze środków Kancelarii Senatu RP.

Projekt współfinansowany przez Samorząd Miasta Wilna oraz przez Departament Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL. Wydarzenie sfinansowane ze środków Województwa Małopolskiego.

Partnerem strategicznym festiwalu jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Partnerzy festiwalu: Województwo Podlaskie, Wileński Oddział Miejski ZPL, Teatr im. S.I. Witkiewicza w Zakopanem, Kujawsko-Pomorski Teatr Muzyczny w Toruniu, Fundacja „Kontrplan”, Legalna Kultura.

Akcja „Czerwonego Kapturka” przeplata się z piosenkami Igora Gawlikowskiego, humorem, improwizacją i interakcją z publicznością. Dzieci mają okazję współdecydować o tym, czy bajka ma być zagrana „jeszcze raz”. Mimo intensywności fabularnej forma jest lekka i zabawna – bez scen strachu czy przemocy, raczej z teatralnym mrugnięciem oka. Przedstawienie jest dostosowane do percepcji najmłodszych widzów (od 6 lat wzwyż).

Po popołudniowych atrakcjach dla dzieci nadejdzie czas na coś specjalnego dla dorosłych widzów. Teatr im. S.I. Witkiewicza z Zakopanego zaprosi publiczność na spektakl „O!PERETKA” – pełen humoru, ironii i charakterystycznej dla Witolda Gombrowicza zabawy z formą. To nie będzie zwykłe przedstawienie – widzowie mogą spodziewać się dużej dawki emocji, muzyki i błyskotliwych dialogów. Aktorzy z Zakopanego słyną z odwagi i ogromnej energii scenicznej, dzięki czemu każdy ich występ przyciąga uwagę i zostaje w pamięci.

Miłośnicy muzyki z pewnością znajdą w festiwalowym programie wiele powodów do radości. W kolejnych dniach nie zabraknie koncertów, które zachwycą różnorodnością stylów i emocji.

22 listopada w sali koncertowej Compensa odbędzie się jubileuszowy koncert z okazji 70-lecia Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilii”. To wyjątkowa okazja, by podziwiać artystów, którzy od siedmiu dekad pielęgnują polski folklor i z dumą prezentują go na litewskiej scenie. Ich występy łączą tradycję z nowoczesną oprawą muzyczną i choreograficzną, tworząc niezapomniane widowisko.

„Kurier Wileński” ochoczo włącza się w jubileusz „Wilii”, publikując rozmowy z członkami zespołu i artykuły o zasłużonych dla „Wilii” osobach.

Gwiazdy i jazz

Dzień później, 23 listopada, festiwal nabierze popowego rytmu – wystąpi Andrzej Piaseczny z zespołem, artysta, którego ciepły głos i nastrojowe piosenki od lat cieszą się ogromną popularnością. To wieczór pełen emocji, sentymentu i muzycznej bliskości.

25 listopada natomiast scena należeć będzie do jazzmanów. Mariusz Bogdanowicz Silence Quintet, z udziałem Piotra Schmidta i litewskiego saksofonisty Kęstutisa Vaiginisa, zabierze publiczność w świat improwizacji i subtelnych dźwięków. Ten koncert będzie nie tylko spotkaniem znakomitych muzyków, ale też prawdziwym dialogiem między polskim i litewskim jazzem.

Fredro i gotowanie na scenie

Zwieńczeniem muzycznej części festiwalu 28 listopada będzie spektakl muzyczny „Śluby panińskie” w wykonaniu Kujawsko-Pomorskiego Teatru Muzycznego z Torunia. To pełne energii, humoru i wdzięku przedstawienie, w którym klasyka Aleksandra Fredry spotyka się z nowoczesnym językiem sceny.

23 listopada festiwal nabierze popowego rytmu – wystąpi Andrzej Piaseczny z zespołem, artysta, którego ciepły głos i nastrojowe piosenki od lat cieszą się ogromną popularnością. To wieczór pełen emocji, sentymentu i muzycznej bliskości.

Twórcy spektaklu w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” opowiadają, że pomysł na wystawienie „Ślubów panińskich” narodził się z chęci zmierzenia się z klasyką polskiej literatury w sposób świeży i atrakcyjny dla współczesnego widza. Fredro wciąż potrafi rozśmieszać i wzruszać, a jego bohaterowie – z całym bagażem emocji, marzeń i słabości – pozostają niezwykle bliscy widzom. Reżyserzy i aktorzy chcieli zaprosić publiczność do świata, w którym tradycyjny tekst spotyka się z nowoczesną inscenizacją, muzyką i humorem, nie tracąc nic ze swojej elegancji i wdzięku.

– Nasze „Śluby panińskie” łączą klasyczny wierszowany język ze współczesną energią, rytmem i obrazem scenicznym. Zadbaliśmy, aby Fredro zabrzmiał żywo i prawdziwie, blisko współczesnego odbiorcy. Scenografia i kostiumy łączą elementy tradycyjne i nowoczesne, a w spektaklu pojawiają się także autorskie kuplety – muzyczne komentarze do wydarzeń. Co więcej, aktorzy naprawdę gotują na scenie, więc widzowie mogą nie tylko zobaczyć i usłyszeć spektakl, ale także poczuć jego aromaty! – mówią twórcy.

Spektakl pokazuje, że miłość i relacje między ludźmi – choć zmieniają się czasy, obyczaje i język – zawsze pozostają źródłem emocji, komizmu i refleksji. „Śluby panińskie” opowiadają o młodzieńczym buncie, grze pozorów i sile uczuć. Twórcy chcą, aby widzowie zobaczyli w bohaterach współczesnych ludzi – czasem zagubionych, ale zawsze pragnących bliskości.

Praca nad tytułem nie była pozbawiona wyzwań. Najtrudniejsze było zmierzenie się z precyzyjnym, rytmicznym wierszowanym tekstem Fredry, który wymagał od aktorów doskonałej dykcji i pełnego zrozumienia znaczenia słów. Dodatkowym wyzwaniem było połączenie klasyki z elementami teatru muzycznego, a także gotowanie na żywo na scenie.

Udział w Dniach Kultury Polskiej w Wilnie ma dla zespołu szczególne znaczenie. Twórcy podkreślają, że Wilno jest im bliskie, a wileńska publiczność zawsze przyjmuje ich z otwartością, uważnością i humorem. – Cieszymy się, że możemy ponownie podzielić się z widzami polską klasyką w zupełnie nowym wydaniu. „Śluby panińskie” to spektakl o miłości, a ta – jak wiadomo – nie zna granic – dodają. ■

Rozejm w Gazie, czyli Hamas gra na czas

Antoni Rybczyński

Sukces planu pokojowego prezydenta USA dla Strefy Gazy ostatecznie zależy od tego, czy uda się przekonać Hamas do złożenia broni i rezygnacji z rządów w enklawie. W tej chwili niewiele wskazuje na to, by miało się to udać.



Od momentu powstania w 1987 r. Hamas uczynił walkę zbrojną przeciwko Izraelowi centralnym elementem swojej tożsamości
Fot. EPA-ELTA

Hamas, sunnicka organizacja walcząca o niepodległość Palestyny, likwiduje brutalnie faktycznych i domniemyanych rywali w Gazie i nie zamierza składać broni. Choć Donald Trump ogłosił „wieczny pokój” w regionie, wydaje się, że dogrywka jest nieunikniona.

Pierwsza faza porozumienia o zawieszeniu broni między Izraelem a Hamasem, wynegocjowanego przez Stany Zjednoczone, jest ogromnym osiągnięciem, zapewniającym uwolnienie zakładników przetrzymywanych przez Hamas od ponad dwóch lat oraz zakończenie wyniszczającej wojny w Strefie Gazy. Jednak druga faza 20-punktowego planu będzie wiązała się z serią trudnych kwestii, w tym rozbiciem Hamasu i przyszłością palestyńskich rządów. Hamas będzie walczył zaciekle, aby zachować swoją pozycję polityczną i militarną w Strefie Gazy.

Zemsta Hamasu

To nie pierwszy raz, kiedy Hamas znalazł się w trudnej sytuacji. Chociaż przywódcy grupy początkowo zamierzali odrzucić plan prezydenta Donalda Trumpa, ostatecznie zaakceptowali porozumienie, z pewnymi zastrzeżeniami. Teraz skupią się na zajęciu pozycji w powojennej strukturze rządowej Strefy Gazy i odbudowie zdolności grupy do brutalnego zapobiegania przejęciu władzy przez inne podmioty.

Hamas rozmieścił już swoich bojowników na pozycjach, z których wycofało się izraelskie wojsko, ubierając ich głównie w cywilne ubrania, zmieniając ich nazwę na „Siły Bezpieczeństwa Strefy Gazy” i dążąc do przejęcia kontroli oraz wyrównania rachunków z klanami i plemionami, które sprzeciwiały się tej grupie. »

7 tys. członków sił bezpieczeństwa ruszyło, aby odzyskać kontrolę nad obszarami ostatnio kontrolowanymi przez Izrael. Jednostka Sahm (Strzała) – siły policyjne rządu Hamasu w Strefie Gazy – poinformowała, że straciła nieokreśloną liczbę „kolaborantów” w dzielnicy Szudżajja w północnej części Strefy Gazy, dodając, że doszło do starć z różnymi milicjami na terytorium palestyńskim.

W Strefie Gazy nie ma zbyt wielu zorganizowanych przeciwników Hamasu. Klan Dugmusz jest jednym z największych i najlepiej uzbrojonych w Strefie Gazy. Jego członek Mumtaz Dugmusz przewodzi Dżajsz al-Islam, dżihadystycznej organizacji rywalizującej z Hamasem. Są jeszcze Siły Ludowe Abu Szababa i milicja dowodzona przez Husama al-Astala.

Hamas został poważnie osłabiony podczas wojny w Strefie Gazy, tracąc wielu politycznych przywódców i wojskowych dowódców. Przywódca Hamasu w Strefie Gazy, Jahja Sinwar, zginął w październiku 2024 r., zaledwie kilka miesięcy po zabiciu przywódcy politycznego Ismaila Hanijji w Teheranie w lipcu. Szef wojskowy Hamasu, Muhammad Dajf, zginął w izraelskim nalocie w lipcu 2024 r.

Hamas dysponuje wciąż jednak wystarczającą wiedzą i uzbrojeniem, aby kontynuować działania militarne. Powojenne zapasy grupy składają się głównie z broni ręcznej, takiej jak pistolety, kałasznikowy, karabiny automatyczne, a także znaczna ilość improwizowanych urządzeń wybuchowych (IED). Iran już uruchomił plan ponownego zaopatrzenia Hamasu w broń, gromadząc ją w Sudanie w celu przyszłego przemycenia do Strefy Gazy. W międzyczasie Teheran kontynuuje wysiłki mające na celu przemykanie broni do terrorystów na Zachodnim Brzegu, w tym do Hamasu.

Jak rozumieć rozbrojenie?

Plan Donalda Trumpa zakłada rozbrojenie Hamasu i innych grup

bojowników oraz demilitaryzację Strefy Gazy pod nadzorem niezależnych obserwatorów, ale diabeł tkwi w szczegółach. Według szefa egipskiego wywiadu Hamas zgodził się jedynie na zamrożenie arsenału, a nie na rozbrojenie.

Lider grupy Musa Abu Marzuk oświadczył, że grupa nie rozbroi się, podkreślając, że „opór jest uzasadnionym prawem narodu palestyńskiego”. Ze strony Izraela minister spraw zagranicznych Gideon Saar uzależnił już pełne wycofanie sił izraelskich ze Strefy Gazy w ramach drugiej fazy porozumienia o zawieszeniu broni od rozwiązania kwestii broni Hamasu, powtarzając, że Hamas musi się rozbroić.

Plan Trumpa zakłada rozbrojenie Hamasu i innych grup bojowników oraz demilitaryzację Strefy Gazy pod nadzorem niezależnych obserwatorów, ale diabeł tkwi w szczegółach. Według szefa egipskiego wywiadu Hamas zgodził się jedynie na zamrożenie arsenału, a nie na rozbrojenie.

Od momentu powstania w 1987 r. Hamas uczynił walkę zbrojną przeciwko Izraelowi centralnym elementem swojej tożsamości – jeśli z tego zrezygnuje, to po co ma istnieć? Hamas nigdy nie ogłosi w jasny sposób, że jest gotowy zrezygnować z broni. Mógłby być otwarty na kompromis, który wymagałby od niego oddania broni „ofensywnej”, takiej jak rakiety i drony, ale pozwalałby mu zachować broń „obronną”, w tym karabiny i granaty. Inną możliwością jest wstrzymanie gromadzenia broni.

Donald Trump zasugerował dziennikarzom, że Stany Zjednoczone same rozbroją Hamas, jeśli ta bojowa organizacja nie zrezygnuje dobrowolnie ze swojej broni. Nie wyjaśnił jednak, co miał na myśli. Amerykańscy wojskowi stanowczo twierdzą, że nie będzie amerykańskich żołnierzy w Strefie Gazy, a 200 żołnierzy wysłanych do Izraela ma za zadanie wspierać i monitorować zawieszenie broni.

Hamasu gra na czas

Jakie są możliwe scenariusze przyszłości politycznej i militarnej Hamasu? Pierwszy to całkowite rozbrojenie, w ramach którego Hamas stałby się w pełni legalną partią polityczną i rozwiązałby swoje skrzydło militarne. Część bojowników, która nie zgodziłaby się złożyć broni, założyłaby nową grupę lub dołączyła do innych, np. Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu (PIJ).

Druga opcja to formalne, ale nie faktycznie rozbrojenie. Hamas zachowałby broń, ale zaprzestał działań bojowych na jakiś czas. Trzeci scenariusz to zejście do podziemia, tajna działalność, zamachy, nieformalne wpływy na palestyńskiej ulicy – tak jak przed 2007 r.

Hamas zgodzi się na różne warunki zawieszenia broni, ale będzie się też starał nadal funkcjonować jako podmiot polityczny w Strefie Gazy. Będzie rekrutować nowych przywódców i bojowników spośród setek niedawno zwolnionych więźniów oraz mieszkańców Gazy sfrustrowanych powolnym tempem pomocy i odbudowy, ponownie uzbroi swoje kadry w broń przemianą przez Iran lub produkowaną w kraju oraz uzupełni swoje puste skarbcze, przejmując pomoc humanitarną lub zasoby przeznaczone na odbudowę.

Przywódca Hamasu i mózg zamachu z 7 października, Jahja Sinwar, był jednym z 1027 więźniów uwolnionych przez Izrael w 2011 r. Izrael obawia się, że obecna wymiana zakładników za więźniów może doprowadzić do uwolnienia kolejnego Sinwara. Martwią się, że Hamas przegrupuje się pod przywództwem nowego pokolenia przywódców, którzy podobnie jak Sinwar ulegli dalszej radykalizacji (ale też stali się sprytniejsi) w izraelskich więzieniach. Hamas może zgodził się na pierwszy etap zawieszenia broni. Jednak swojej wojny z Izraelem – celu swego istnienia – nie zakończył. ■



Samo trzymanie w dłoni różańca przypomina o więzi z Bogiem, o którą powinniśmy ustawicznie zabiegać **Fot. Adobe Stock**

Różaniec jest matką modlitwy. Październik pomaga nam do niego wracać

Tomasz Snarski

Październik jest w Kościele katolickim tradycyjnym czasem, w którym codziennie w kościołach odprawia się nabożeństwa różańcowe. Różaniec odmawia się we wspólnocie, np. parafialnej, ale też zachęca się wiernych do modlitwy indywidualnej. Katolicy na całym świecie są bardzo przywiązani do tej formy modlitwy.

W wielu parafiach wciąż są niezwykle aktywne wspólnoty „Żywego Różańca”. Różaniec odmawiany jest przez starszych, ale i młodych. Przez duchowieństwo, a także przez świeckich.

Niemalą papieży i świętych kochoła modlitwę różańcową. Papież Benedykt XVI w rozważaniu przed modlitwą Anioł Pański z 7 października 2007 r. powiedział: „Tradycyjny wizerunek Matki Bożej Różańcowej ukazuje Maryję, która trzyma na ręku Dzieciątko Jezus, a drugą ręką podaje koronkę różańca św. Dominikowi. Ta wymowna ikonografia wskazuje, że różaniec jest środkiem, który został

nam ofiarowany przez Najświętszą Maryję Pannę, byśmy kontemplowali Jezusa i, rozpamiętując Jego życie, kochali Go i coraz wierniej naśladowali”.

Nie chodzi o odklepywanie

Dla wielu jednak powtarzanie na paciorkach różańca modlitwy „Zdrowaś Maryjo” wydaje się mechaniczne, czasem nużące, niemal automatyczne. Tymczasem jedna z powszechnie znanych łacińskich maksym głosi: „Repetitio est mater studiorum”. Powtarzanie zatem jest matką nauki, uczenia się. Stanowi skuteczną metodę, by po-

siąść wiedzę. By ją poznać, a w konsekwencji zrozumieć.

Czemu zatem powtarzanie nie miałoby być matką modlitwy? Czemu różaniec, właśnie przez to, że wymaga powtarzania, powracania, przypominania, a także dyscypliny, nie miałby być najlepszą szkołą modlitwy?

Wydaje mi się, że w przypadku różańca zbyt wiele uwagi zwracamy na pejoratywne skojarzenia z powtarzaniem, a zbyt mało na to, jak wielkie mogą być owoce naszego trudu, by systematycznie, we wspólnocie z Kościołem, podążać drogą różańcowej modlitwy. Raz jeszcze podkreślmy, »



że nie chodzi o „odklepywanie”, „recytowanie”, „powtarzanie wciąż tego samego”. Chodzi o wykorzystanie konkretnej, sprawdzonej przez wieki formy modlitwy, by poprzez nią rozwijać swoją relację z Bogiem, by uczyć się z Nim przebywać.

Zatem w odmawianiu różańca nie chodzi o powtarzanie formułek, lecz o zanurzenie się w głębi chrześcijańskiej wiary, o kontemplowanie życia Jezusa Chrystusa i Jego nauki. O rozmowę z Bogiem poprzez i razem z Maryją.

Osobiście bardzo lubię modlitwę różańcową. Nawet odmówienie dziesiątki różańca pozwala zatrzymać się w pośpiechu codzienności. Sądzę, że już nawet samo trzymanie w dłoni różańca przypomina o więzi z Bogiem, o którą powinniśmy przecież ustawicznie zabiegać.

Gdy odmawiam „Zdrowaś Maryjo”, lubię też sobie przypominać konkretne wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej. Staram się wyobrazić sobie to, co czuła Maryja przy Zwiastowaniu, ale i potem, pod krzyżem, ale i potem, po Zmartwychwstaniu.

Uczymy się Chrystusa od Maryi

W liście apostolskim „Rosarium Virginis Mariae” św. Jan Paweł II na-

pisał m.in.: „Różaniec należy do najlepszej i najbardziej wypróbowanej tradycji kontemplacji chrześcijańskiej. Rozwinięty na Zachodzie, jest modlitwą typowo medytacyjną i odpowiada poniekąd »modlitwie serca« czy »modlitwie Jezusowej«, która wyrosła na glebie chrześcijańskiego Wschodu”. W dokumencie tym podkreślił on, że odmawiając różaniec, wspominamy Chrystusa razem z Maryją, uczymy się Chrystusa od Maryi, a w konsekwencji upodabniamy do Chrystusa. Nazwał także różaniec „streszczeniem Ewangelii”.

I rzeczywiście, wystarczy przypomnieć tajemnice różańca świętego, które mamy rozważać podczas tej modlitwy. Wyróżniamy tajemnice radosne, bolesne, chwalebne oraz światła (te ostatnie dodał św. Jan Paweł II). Odmawiając modlitwę „Zdrowaś Maryjo” w kolejnych dziesiątkach, tak naprawdę każdorazowo wspominamy nie tylko Zwiastowanie Pańskie, lecz także całe życie Jezusa i Jego nauczanie.

I tak różaniec pokazuje nam, niejako w syntezie, całość Ewangelii: Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny, Nawiedzenie św. Elżbiety, Boże Narodzenie, Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni, Odnalezienie Pana Jezusa w świątyni. Modlitwa w Ogrójcu, Biczowanie Pana Jezusa, Cierniem Ukoronowanie Pana Jezusa, Droga Krzyżowa, Śmierć na Krzyżu. Zmartwychwstanie Pana Jezusa, Wniebowstąpienie Pana Jezusa, Zesłanie Ducha Świętego, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny. I jeszcze tajemnice światła: Chrzest Pana Jezusa w Jordanie, Wesele w Kanie Galilejskiej, Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia, Przemienienie na Górze Tabor, Ustanowienie Eucharystii.

Warto zatem, by każdą kolejną tajemnicę różańca rozpoczynać krótką chociaż refleksją, przeczytaniem określonego fragmentu Ewangelii. Takiej rady udzielił zresztą także św. Jan Paweł II w przywołanym wyżej liście apostolskim, pisząc: „Aby dać medytacji podstawy biblijne i większą głębię, dobrze jest, po zapowiedzi tajemnicy, odczytać odnośny tekst biblijny, który, zależnie od okoliczności, może być krótszy albo dłuższy. Inne słowa nie

są bowiem nigdy tak skuteczne, jak Słowo natchnione. Należy go słuchać, mając pewność, że jest to Słowo Boga, wypowiedziane na dzisiaj i »dla mnie«. Przyjęte w ten sposób, wchodzi ono w różańcową metodologię powtarzania, nie powodując znużenia, jakie wywoływałoby zwykłe powtarzanie informacji dobrze już przyswojonej. Nie chodzi bowiem o przywoływanie na pamięć informacji, ale o to, by pozwolić Bogu »mówić«. Przy pewnych uroczystych okazjach wspólnotowych słowo to można odpowiednio objaśnić krótkim komentarzem”.

Dać różańcowi szansę

Nie zapominajmy też, że każda kolejna tajemnica różańca świętego rozpoczyna się od uwielbienia Trójcy Świętej („Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”) oraz modlitwy „Ojcze nasz”. Znowuż, możemy widzieć w tym li tylko mechaniczne wypowiadanie słów, ale możemy (a nawet powinniśmy) zobaczyć, że modlitwy te są centrum chrześcijańskiego życia. Wyrażają najgłębszy sens naszej wiary.

Gdy odmawiam „Ojcze nasz”, zawsze przypominam sobie opowiedzianą mi przed laty historię pewnej siostry zakonnej, która modłać się pewnego razu bardzo długo, została zapytana, jaką modlitwę odmawiała. Odpowiedziała: jedno „Ojcze nasz”.

Jej odpowiedź wprawiła w zdumienie. Jak to? Jak to możliwe, by odmawiać jedno krótkie „Ojcze nasz” tyle czasu, pytano ją. Ona jednak odpowiedziała, że ona nie odmawia, ona kontempluje, zastanawia się nad każdym słowem, przeżywa je, zastanawia się nad ich znaczeniem. Dla niej każde słowo tej modlitwy było po prostu tak ważne, że nie sposób przejść nad nim do porządku dziennego, nie sposób go po prostu tylko wypowiedzieć.

Warto, jak sądzę, dać różańcowi szansę. Może na początku będzie wydawał się on trudny, powtarzalny, daleki od „idealnej” modlitwy utożsamianej z autentyczną rozmową z Bogiem. Im jednak więcej wysiłku włoży się w zrozumienie różańca, w autentyczne odmawianie go, powoli powtarzanie okazuje się „matką” modlitwy. Staje się odkrywaniem i pielęgnowaniem relacji z Jezusem przez Maryję. I zaczyna przemieniać serca. ■

Salaspils na Łotwie zapełnił się Polakami. Mija 420 lat od bitwy pod Kirchholmem

Tomasz Otocki

W ostatni weekend września w łotewskim Salaspils odbyły się uroczystości 420. rocznicy bitwy pod Kirchholmem, współorganizowane przez polską ambasadę w Rydze, Związek Polaków na Łotwie, samorząd miasta Salaspils oraz Fundację „Obowiązek Polski”. Patronatu honorowego udzieliły ministerstwa obrony Polski i Łotwy.



Wydarzenie zgromadziło nie tylko mieszkańców Salaspils, lecz także władze Polski i Łotwy. Fot. Kaspars Suškevičs, Centrum Informacji Turystycznej Powiatu Salaspils

Wydarzenie minęło pod znakiem koncertów orkiestr wojskowych obu krajów, Polski i Łotwy, a także rekonstrukcji historycznej. Została odprawiona msza święta w katedrze św. Jakuba w Rydze oraz przeszła parada wojsk husarii po centrum stolicy Łotwy. Organizatorzy zapowiadają, że w przyszłym roku możemy także liczyć na podobne atrakcje.

Liczba uczestników wydarzenia w Salaspils wyniosła ok. 3 tys. – Niektórzy mieszkańcy dawnego Kirchholmu nie wiedzieli o tej bitwie – informuje „Kurier Wileński” Magdalena Pietraszko z Fundacji „Obowiązek Polski” z siedzibą w Białymstoku.

– Bardzo dobra inscenizacja, przyjadę następny raz, jeśli będę poinformowany o takim przedsięwzięciu – dzieli się z „Kurierem Wileńskim” swoimi wrażeniami Henryk Danusiewicz, Polak z Rygi, przewodniczący organizacji przedsiębiorców łotewskich, który na uroczystości przyjechał prosto ze stolicy Łotwy.

Z kolei Wanda Baulina do Salaspils pokonała drogę 200 km. Polska architektka pochodzi bowiem z Dyneburga, gdzie mieszka na co dzień. Jej także się podobało. – Wyjazdy do Rygi to dla mnie nie pierwszozna, jeżdżę tu od czasów studenckich – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Rekonstrukcja po 420 latach

Wydarzenie, współorganizowane przez Ataszat Obrony Ambasady RP w Rydze oraz Związek Polaków na Łotwie, zgromadziło nie tylko mieszkańców Salaspils, lecz także władze Polski i Łotwy – obecny był m.in. mówiący świetnie po polsku minister obrony Andris Sprūds, wiceminister obrony narodowej RP Stanisław Wziątek oraz reprezentujący dowódcę generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych RP gen. bryg. Jan Wojno (zastępca Dowódcy 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego). W bo- ➤

gatym programie obchodów uczestniczyli także przedstawiciele polskiej ambasady, Polskiego Kontyngentu Wojskowego na Łotwie oraz społeczność polska żyjąca nad Dźwiną.

W sobotę 27 września odbyły się dwa koncerty: orkiestry wojskowej Sił Zbrojnych RP oraz wojsk łotewskich, koncert pieśni rycerskich oraz pokaz tańców z XVII w. Później nastąpiła rekonstrukcja historyczna: musztra piechoty polskiej i szwedzkiej, walki szablą bojową, pokaz artyleryjski z XVII w., pokaz walk konnych.

Gwoździem programu była rekonstrukcja samej bitwy pod Kircholmem z 27 września 1605 r., zwycięskiej dla wojsk polskich i litewskich. Bitwa została uznana za jedno z największych zwycięstw Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tym bardziej że niewielkie siły dowodzone przez hetmana polnego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza pokonały świetnie wyposażoną, trzykrotnie liczniejszą armię szwedzką.

W uroczystości włączył się samorząd miasta Salaspils, organizując rodzinny festyn na miejskiej plaży, zaś w niedzielne – Kościół katolicki, zapraszając wiernych na mszę do katedry św. Jakuba na ryskiej Starówce. W centrum Rygi odbyła się także parada husarii, która dotarła pod sam pomnik Wolności, wzniesiony w 1935 r. celem uczczenia niepodległej Łotwy.

Organizacja na medal

Rozmawiamy z Krystyną Kunicką-Dzalbe, sekretarzem Związku Polaków na Łotwie. Pytam, jak udały się uroczystości z perspektywy najważniejszej organizacji Polaków w tym kraju. – Wszyscy byliśmy zachwyceni. Atmosfera, program, pogoda – wszystko było na medal. Wzruszający był udział zuchów, czyli polskich harcerzy z Łotwy, pod wodzą Edyty Dmuchowskiej-Grawy. Polskie harcerstwo, istniejące w międzywojennej Łotwie, odrodziło się po 1989 r. i działa aktywnie nie tylko w Rydze – relacjonuje nasza rozmówczyni.

Związek Polaków był odpowiedzialny za niedzielną część uroczystości, która odbyła się 28 września, a konkretnie za przebieg parady wojska z XVII w.

W sobotę i niedzielę 27–28 września zabłysnęła Podlaska Chorągiew Husarska, za której przyjazd odpowiedzialna była Fundacja „Obowiązek Polski”. Jej przedstawiciel Dariusz Wasilewski mówił o pełnej satysfakcji z występów. – Zwracam uwagę na reakcję Polaków z Łotwy. Oni tam spokojnie trwają, choć to nie jest taka potęga jak na Litwie. Nasze wydarzenie dodało im takiego polotu, wzmocnienia. Pokazaliśmy Polskę jako mocarstwo, dumne, silne, które łamało potęgę ówczesnego świata. Wtedy Polacy to była elita i to ma szansę wybrzmieć. Widać było też sympatię i zainteresowanie Łotyszy. Myślę, że też zyska obecna Polska, bo pokazaliśmy jakość, humor, a także superciekawą historię – ocenia Wasilewski.

Organizacja Wasilewskiego działała już wcześniej w krajach bałtyckich, choćby na Litwie, gdzie postanowili zainteresować husarią lokalnych Polaków. – Byliśmy dwa razy na zaproszenie Związku Polaków na Litwie, co prawda, w skromnym składzie. Uczciliśmy niepodległość Polski konno w Trokach, zaś jako piechota uczestniczyliśmy w Paradzie Polskości w Wilnie – wspomina Wasilewski.

Husaria podobała się nie tylko Polakom, lecz także Łotyszom, dla których jest czymś nieco egzotycznym. Mieli ją okazję zobaczyć zarówno w Salaspils, jak i centrum Rygi. Na miejscu był dyrektor wykonawczy Polsko-Łotewskiej Izby Przemysłowo-Handlowej

Jānis Mārtiņš Skuja. – Oprócz husarii podobało mi się nowoczesne wyposażenie wojskowe pokazane przez żołnierzy polskiej brygady stacjonującej na Łotwie. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach jest ważne, by czuć obecność sojuszników, to daje poczucie bezpieczeństwa – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Skuja.

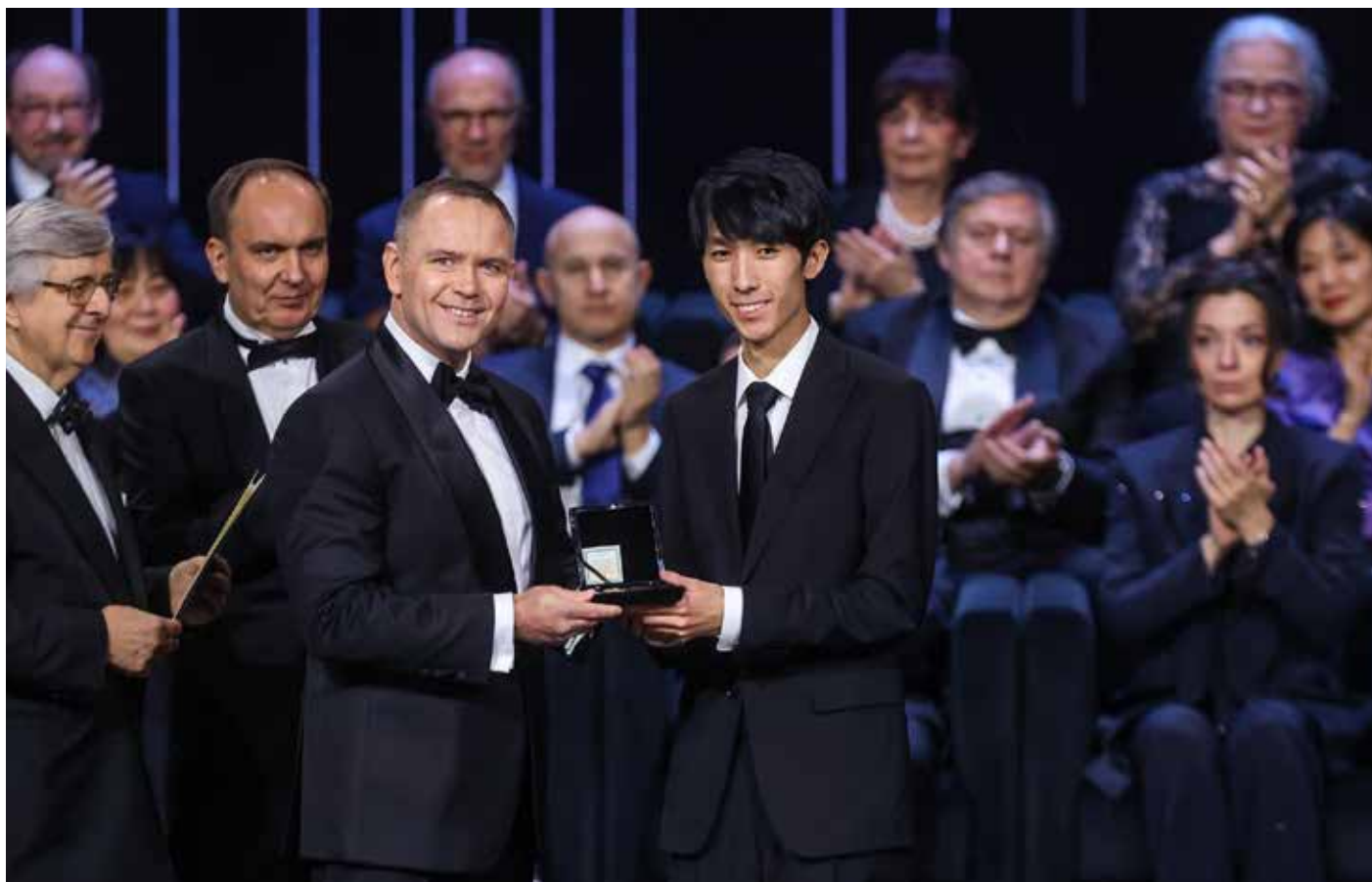
Warto dodać, że wydarzeniom towarzyszył pokaz statyczny uzbrojenia NATO wykorzystywanego przez PKW Łotwa, co oprócz husarii było szczególnie atrakcją także dla młodego pokolenia mieszkańców Salaspils i gości miasteczka.

Jakie plany mają organizatorzy na kolejne lata? Husaria spodobała się tak bardzo, że Krystyna Kunicka-Dzalbe zastanawia się, czy na święta majowe w Dyneburgu i na 105-lecie Związku Polaków na Łotwie, które będzie obchodzone w 2027 r., nie zaprosić Podlaskiej Chorągwi Husarskiej oraz innych rekonstruktorów.

Z kolei w Białymstoku myślą już o uczestnictwie w 421. rocznicy bitwy pod Kircholmem, planowanej na koniec września 2026 r. – Zaprzyjaźniliśmy się ze Szwedami – uśmiecha się Dariusz Wasilewski. W tym roku udział Podlaskiej Chorągwi Husarskiej w wydarzeniach na Łotwie możliwy był dzięki pomocy Ministerstwa Obrony Narodowej RP, które wybrało Fundację „Obowiązek Polski” jako oficjalnego współorganizatora wydarzenia.



Gwoździem programu była rekonstrukcja bitwy pod Kircholmem z 27 września 1605 r.
Fot. Kaspars Suškevičs, Centrum Informacji Turystycznej Powiatu Salaspils



Złoty medal zwycięzcy konkursu Ericowi Lu podczas gali i uroczystego koncertu laureatów wręczył prezydent RP Karol Nawrocki Fot. Grzegorz Jakubowski, KPRP

Eric Lu zwycięzcą konkursu chopinowskiego! Polak z Nagrodą Publiczności

Jarosław Tomczyk

Amerykański pianista Eric Lu zdobył I nagrodę i złoty medal w XIX Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina, który zakończył się w Warszawie. Najwyżej z polskich pianistów jury sklasyfikowało Piotra Alexewicza, laureata V nagrody, który triumfował też w plebiscycie publiczności.

Przez trzy październikowe tygodnie Warszawa rozbrzmiewała muzyką Fryderyka Chopina w interpretacjach najzdolniejszych młodych pianistów z 19 krajów, którzy zjechali do stolicy Polski walczyć o laury w XIX konkursie chopinowskim.

– Myślę, że każdy kolejny konkurs chopinowski właśnie tego dowodzi, że za sprawą muzyki Fryderyk Chopin jest i był obywatelem całego świata – mówił prezydent RP Karol Nawrocki podczas

uroczystej gali wręczenia nagród w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie. Prezydent wręczył zwycięzcy złoty medal i, co jest prawie stuletnią tradycją, ufundował dla niego główną nagrodę – 60 tys. euro.

Spełnione marzenie

Przesłuchania 11 finalistów, którzy dobrnęli do ostatniego etapu konkursu, wyłonieni spośród jego 84 uczestników, zakończyły

się w poniedziałkowy wieczór 20 października. Na werdykt jury pod przewodnictwem Garricka Ohlssona – zwycięzcy z 1970 r. – czekano jednak aż do godz. 2.30 po północy.

– Dość długo obradowaliśmy, bo nasza dyskusja na tematy artystyczne była niezwykle ożywiona, ale w ramach tej dyskusji udało nam się pokonać wszystkie przeszkody, które stały na drodze do osiągnięcia rezultatu końcowego – tłumaczył przewodniczący, który w końcu obwieścił, że zwycięzcą został »

amerykański pianista Eric Lu. – Wydaje mi się, że mamy wspaniały wynik konkursu. Bardzo serdecznie gratuluję wszystkim uczestnikom finału – dodał Ohlsson.

– To spełnione marzenie, jestem bardzo głęboko wzruszony – mówił wyraźnie poruszony zwycięzca, dziękując wszystkim odbiorcom muzyki i jurorom.

Jak wielkie było pragnienie Lu, by zwyciężyć w Warszawie, najlepiej dowodzi fakt, że wrócił na konkurs po 10 latach. W 2015 r. jako ledwie 17-latek zakończył go z IV nagrodą. I chociaż przez tę dekadę stał się uznanym pianistą, koncertował w największych salach, podpisał kontrakt na wyłączność z wytwórnią Warner Classics, to jednak ambicja kazała mu raz jeszcze pojawić się w stolicy Polski i podjąć jeszcze jedną próbę sięgnięcia po najwyższy laur.

Co więcej, Amerykanin postanowił przełamać przesadę i w finale wykonał koncert f-moll, który uchodzi za pechowy, bo triumfatorami w Warszawie byli z reguły ci, którzy decydowali się na drugi z koncertów Chopina, czyli e-moll. Przed dziesięciu laty wybór Erica był odwrotny.

– Byłem wtedy bardzo młody, nie odczuwałem więc tak wielkiej presji, jaką – muszę przyznać – czuję teraz. Byłem bardzo naiwny. Po prostu chciałem zagrać Chopina w Warszawie, przed tą wspierającą publicznością na sali i widzami, którzy oglądali mnie w internecie – wspominał w rozmowie z Polskim Radiem.

Zwycięstwo Erica Lu nie zostało przyjęte z powszechnym entuzjazmem.

Jurorzy w Warszawie często rozmijają się z oczekiwaniami opinii publicznej, jednak w ostatnich konkursach wybór laureata I nagrody nie budził aż takich dyskusji.

Werdykt kontrowersyjny

Naukę gry na fortepianie Eric Lu rozpoczął w wieku sześciu lat. Najpierw uczył się u Dorothy Shi, później w Szkole Muzycznej w Nowej Anglii w klasie Aleksandra Korsantii i A. Ramóna Rivery. Jest absolwentem Curtis Institute of Music w Filadelfii, gdzie studiował u Jonathana Bissa i Roberta McDonalda. Był także uczniem Danga Thai Sona, zwycięzcy konkursu chopinowskiego w 1980 r., teraz jednego z członków jury.

Zwycięstwo Lu nie zostało przyjęte z powszechnym entuzjazmem. Jurorzy w Warszawie często rozmijają się z oczekiwaniami opinii publicznej, jednak w ostatnich konkursach wybór laureata I nagrody nie budził aż takich dyskusji. Kanadyjski pianista Bruce Liu przed czterema laty siedł pewnie po zwycięstwo od pierwszego etapu i złoty medal dla niego nie był zaskoczeniem. Tym razem do samego końca nie było jednoznacznego faworyta, a sam Lu, choć jego klasy i dojrzałości nikt nie podważa, w trakcie konkursowych zmagani nie prezentował się w najlepszej formie. Do jego gry zgłaszano sporo uwag, a znamienity jest fakt, że nie otrzymał żadnej nagrody specjalnej za wykonanie poszczególnych gatunków kompozycji Chopina, czyli – jak podnoszą krytycy – niczego nie wykonał najlepiej, a jednak wygrał cały konkurs.

Ulubieńcy publiczności

Poza jednym wyjątkiem wszystkie nagrody główne zdobyli pianiści pochodzenia azjatyckiego, co nie może dziwić, skoro stanowili około trzech czwartych wszystkich zakwalifikowanych do konkursu. Potwierdza to tylko olbrzymią popularność muzyki Fryderyka Chopina w krajach Dalekiego Wschodu.

Ten jedyny wyjątek stanowi polski pianista Piotr Alexewicz. 25-letni wrocławianin otrzymał V nagrodę oraz niezwykle cenną dla każdego pianisty Nagrodę Publiczności, gromadząc w tym plebiscycie prawie 20 tys. głosów.

Wielkim zjawiskiem tegorocznych zmagani była młodzietka chińska pianistka Tianyao Lyu, która w dniu I koncertu laureatów

Nagrody główne XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina:

- I nagroda – Eric Lu (USA)
- II nagroda – Kevin Chen (Kanada)
- III nagroda – Zitong Wang (Chiny)
- IV nagroda ex aequo – Tianyao Lyu (Chiny), Shiori Kuwahara (Japonia)
- V nagroda ex aequo – Piotr Alexewicz (Polska), Vincent Ong (Malezja)
- VI nagroda – William Yang (USA)

Nagrody specjalne:

- Nagroda Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków – Jehuda Prokopowicz (Polska)
- Nagroda Filharmonii Narodowej za najlepsze wykonanie koncertu – Tianyao Lyu (Chiny)
- Nagroda Krystiana Zimermana za najlepsze wykonanie sonaty – Zitong Wang (Chiny)
- Nagroda Towarzystwa im. Fryderyka Chopina za najlepsze wykonanie poloneza – Tianyou Li (Chiny)
- Nagroda im. Belli Dawidowicz za najlepsze wykonanie ballady – Adam Kałduński (Polska)
- Nagroda Publiczności – Piotr Alexewicz (Polska)

Pozostali finaliści XIX konkursu chopinowskiego – Davit Khrikuli (Gruzja), Tianyou Li (Chiny) i Miyu Shindo (Japonia) – otrzymali równorzędne wyróżnienia ufundowane przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina.

kończyła dopiero 17 lat. Swoją grą i ujmującą prezencją podbiła serca widzów, ostatecznie została sklasyfikowana przez jury na IV pozycji.

Dużym rozczarowaniem dla słuchaczy było natomiast pominięcie wśród nagrodzonych gruzińskiego pianisty Davita Khrikulego.

Podsumowując konkurs na gali w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej, minister kultury RP Marta Cienkowska w słowie o uczestnikach podkreśliła jednak, iż wszyscy razem udowodnili, że język muzyki naprawdę nie zna granic. ■



Prof. Helena Krasowska: Wyniki moich badań w Naddniestrzu pokazują zróżnicowanie polskich grup na tych terenach **Fot. Leszek Wątróbski**

Leszek Wątróbski: Pani niedawno wydana książka pt. „Polacy w Naddniestrzu. Świadection zanikającego dziedzictwa” jest wynikiem pięcioletniego projektu badawczego.

Helena Krasowska: Sam projekt badawczy trwał pięć lat i był prowadzony w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwszy raz pojechałam tam prowadzić badań. Po pobycie wśród Polaków na tym terenie stwierdziłam, że ta mniejszość jest bardzo ciekawa i specyficzna, wyróżnia się na tle znanych mi innych mniejszości polskich, np. z Bukowiny i południowo-wschodniej Ukrainy, gdzie prowadziłam wcześniej moje badania.

Mój pierwszy dłuższy pobyt badawczy miał miejsce w 2019 r., wtedy spędziłam z Polakami dwa tygodnie, zebrałam materiał reprezentacyjny oraz nawiązałam kontakty do dalszych badań we wszystkich badanych miejscowościach.

Warto zaznaczyć, że w Naddniestrzu Polacy mieszkają od dawien dawna, i choć stanowią nieliczną grupę, to jednak bardzo dobrze zorganizowaną. Badania były prowadzone na różne sposoby: wywiadu narracyjnego, metodą biografii językowej oraz poprzez ankietowanie.

W kolejnych latach towarzyszyli mi studenci i absolwenci Studium Europy Wschodniej UW, którzy uczyli się pracy w terenie i byli niezmiernie pomocni w tych badaniach. Ten pobyt był bardzo owocny także dzięki postawie Polaków w Naddniestrzu, którzy przyjęli nas jak własną rodzinę, otworzyli nie tylko domy, ale i serca, opowiadając nam swoje historie, udostępniając nam swoje archiwa domowe.

Czy zebrany wielowątkowy materiał stanowił jakiś metodologiczny problem z ułożeniem w całość i pokazaniem problemu badawczego?

Zanikające dziedzictwo, które mamy obowiązek utrwalić. O Polakach w Naddniestrzu

Rozmawiał Leszek Wątróbski

W Naddniestrzu Polacy mieszkają od dawien dawna, i choć stanowią nieliczną grupę, to jednak bardzo dobrze zorganizowaną – mówi prof. Helena Krasowska z Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, językoznawczyni, badaczka zagadnień mniejszości narodowych i językowych.

Z badań terenowych wynikało, że mniejszość ta jest różnorodna pod względem używania języka, różnych czynników tożsamościowych, można wyodrębnić pewne podgrupy. Warto zaznaczyć, że w Raszkowie Polacy mieszkają od dawna, tam była Rzeczpospolita. Z kolei np. w Tyraspolu mniejszość polska jest napływowa z okresu przemieszczeń ludności w Związku Radzieckim.

Jak została ułożona treść Pani książki?

Ze względu na różne grupy polskie zdecydowałam się na to, aby każdej podgrupie poświęcić osobny rozdział i pokazać ich specyfikę. To daje większą przejrzystość i zrozumienie samego problemu badawczego pod względem używania języków i obecnego podziału organizacyjnego.

Podejście interdyscyplinarne jest niezbędne, aby pokazać historię i rozwój tej mniejszości w dłuższej perspektywie. Na początku zakładałam jedynie współczesne wyniki badań terenowych i pokazanie życia Polaków obecnie. Po przemyśleniu zdecydowałam się, aby podać tło historyczno-społeczne do zrozumienia całości problematyki badawczej.

Celem badań było udokumentowanie niematerialnego i materialnego dziedzictwa kulturowego obecnego jeszcze wśród przedstawicieli najstarszego pokolenia, ale coraz bardziej zanikającego w życiu osób młodych. Wypowiedzi najstarszych osób stanowią niezwykle cenną wartość dla kultury polskiej. Istotnym celem było także pokazanie wartości świadectwa polskiego dziedzictwa kulturowego w obcym kulturowo środowisku.

Układ pracy dotyczy zagadnień historycznych, problematyki społecznej i narodowościowej. Zaprezentowałam polskie osadnictwo na tym terenie, skupiłam się również na sytuacji językowej i tożsamościowej w sferze rodzinnej. Dokonałam rysu historycznego Kościoła katolickiego, nie zabrakło prezen- »

Polskie dziedzictwo kulturowe poza granicami kraju jest warte dokumentowania, opracowywania i pokazywania. Stosując nowoczesne cyfrowe technologie, zachowujemy na długo pamięć po polskim dziedzictwie na badanych terenach.

tacji obecności księży katolickich, w tym także sytuacji socjolingwistycznej w sferze religijnej. Moją uwagę zwróciły polskie organizacje społeczno-kulturowe, nauczanie języka polskiego, w tym sytuacja językowa w sferze szkolnictwa, w sferze sąsiedzkiej oraz w kontaktach z przyjaciółmi. Zaprezentowałam wyznaczniki tożsamości polskiej połączonej z deklaracją z dokumentów osobistych.

Jak można podzielić polskie grupy w Naddniestrzu?

Na terytorium Naddniestrza mieszkają następujące grupy polskie, któ-

re można podzielić ze względu na miejsce urodzenia, polską tożsamość, zróżnicowane używanie idiolektów języka polskiego: 1. urodzeni w Słobodzie-Raszkowie; 2. urodzeni w Raszkowie; 3. potomkowie Polaków przybyłych z Małopolski, urodzeni w Rybnicy; 4. urodzeni na terenie współczesnej Ukrainy i Białorusi w różnych jej obwodach, często wówczas należących do Polski; 5. urodzeni w innych republikach Związku Sowieckiego.

Ze względu na różne miejsca urodzenia rozmówców lub ich rodziców współcześnie grupa ta nie wyróżnia się odrębnymi polskimi gwarami. Różnią się idiolekty poszczególnych osób, ze względu na miejsce urodzenia użytkowników języka.

Nieliczne pojedyncze osoby z najstarszego pokolenia mówią jeszcze po polsku, pozostali użytkownicy używają dialektów: raszkowskiego, słobodzkiego, chochłackiego, mieszanego, ukraińskiego lub rosyjskiego. Język polski wyuczony ma inną wartość i nosi inne cechy fonetyczno-fleksyjne oraz gramatyczne, może stać się przedmiotem badań w przyszłości. Dla mnie osobście wartość stanowią ludzie, a nie sam teren, choć położenie geograficzne i przemiany społeczno-polityczne wpływają na kształt i rozwój mniej-

szości. Tu następowała zmiana granic, zmiana ustrojów politycznych, odbywały się prześladowania w stosunku do mniejszości polskiej.

Warto wspomnieć również lata 1937–1938, kiedy na tym terenie trwały egzekucje ze względu na pochodzenie. Mimo tych trudnych czasów Polacy tam jednak przetrwali i mogli się odrodzić na początku lat 90. – głównie dzięki księżom sercanom, którzy rozpoczęli na tym terenie swoje posługę kapłańską. To oni byli propagatorami ruchu polskiego.

Badania w Naddniestrzu zakończyły się sukcesem. Ukazała się Pani znakomita monografia. Jakie dalsze plany badawcze ma Pani Profesor?

Dotychczasowe moje badania dotyczyły mniejszości polskiej na Bukowinie Karpackiej. Wyniki badań w Naddniestrzu bardzo dobrze pokazują zróżnicowanie polskich grup na tych terenach. W związku z tym, że zebraliśmy z zespołem bardzo dużo materiału wizualnego i na Bukowinie Karpackiej i w Naddniestrzu, który nie został zamieszczony w monografiach, zaplanowałam już wcześniej stworzenie platformy multimedialnej. »



Słoboda-Raszków, grupa młodzieży polskiej, zdjęcie z 2014 r. Fot. Leszek Wątróbski

Od 2023 r. realizuję z zespołem projekt Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pt. „Świadectwo zanikającego dziedzictwa. Encyklopedia wiedzy o Polakach na Bukowinie Karpackiej oraz w Naddniestrzu”. Projekt jest realizowany w Instytucie Slawistyki Polskiej Akademii Nauk. Jego efektem będzie platforma internetowa stanowiąca skarbnicę wiedzy o polskim dziedzictwie kulturowym na Bukowinie i w Naddniestrzu. Taka multimedialna strona będzie pełniła trzy zasadnicze funkcje: będzie encyklopedią o Polakach, stroną internetową prezentującą materiały w przystępny i atrakcyjny sposób; stanie się narzędziem badawczym do bieżącej pracy naukowej w terenie; pozostanie magazynem danych badawczych pozyskanych podczas badań terenowych. Prezentacyjną funkcję platformy będzie pełniła strona internetowa jako encyklopedia wiedzy o Polakach na Bukowinie oraz w Naddniestrzu udostępniająca, co do zasady, wszystkie zgromadzone materiały w formie umożliwiającej wygodne przeglądanie lub odtwarzanie. Ta multimedialna strona została zaprojektowana przez Centrum Kompetencji Cyfrowych Uniwersytetu Warszawskiego od podstaw, z uwzględnieniem wszystkich celów projektu i różnorodności materiałów. Zasoby zostaną rzetelnie opisane metadanymi (zgodnie ze standardem Dublin Core i zasadami dobrych praktyk opisu cyfrowych zbiorów archiwalnych), a ponadto powiązane zostaną z interaktywną mapą regionu. Umożliwi to użytkownikom strony nie tylko przeglądanie, lecz także wiarygodną identyfikację zgromadzonych świadectw dziedzictwa kulturowego.

Zamknięcie projektu nastąpi w 2028 r., obecnie trwają prace, aby można było jak najszybciej udostępnić platformę zainteresowanym osobom. Polskie dziedzictwo kulturowe poza granicami kraju jest warte dokumentowania, opracowywania i pokazywania. Stosując nowoczesne cyfrowe technologie, zachowujemy na długo pamięć po polskim dziedzictwie na badanych terenach.

Dziękuję za rozmowę i życzę szybkiej finalizacji projektu. ■



Słobuda-Raszków, koncert z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, 2018 r. Fot. Leszek Wątróbski



Cmentarz w Raszkowie Fot. Leszek Wątróbski



Raszków, tablica na Domu Polskim Fot. Leszek Wątróbski

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 31 października, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbinių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 8 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 11 PAŹDZIERNIKA

Poziomo: FERDEK - KAPITAŁ - SWOBODA - KAMAS - ROLMOPS - WOLANT - SKLEPIK - KŁOS - TOSKANIA - SMAK - KABZA - DNIĘPR - SKUWKA - HRABIA - PINCETA - AWIACJA - DYLAN - ZADRUK - PAROKONKA - ADAM - NOTARIAT - DUMA - ARAMIS - REPASACJA - ŁANOWE - KRASA - PANDEMIA - WYCINARKA - TRAK - WATA - SZRAMA - KANE - OKAZ - AMEN - KARA - ANKARA

Pionowo: ESKORTA - RABAN - RADYKAŁ - DRWAŁ - OBJAW - ROŻEN - DOMARSZ - BIGOT - POPIWEK - HEBAN - KASIA - KARAWANA - KOSTKA - KACZOR - SENATOR - JANINA - DRAKA - KARSKI - WPADKA - CZEK - OKŁADKI - RATAJ - MASZA - APOLLO - NANDU - RAKI - MESSI - CYKADA - RATRAK - STROP - MEBEL - DUMKA - RAMA - PIKAP - TATAMI - SPAMER - BŁYSK - KRZAN - MASKA - KANA

Hasło: Dyplom magisterski

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Antoni Jankowski (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

Atrykański kraj Grupa wilków		Nadmorska depresja		Konopnicka lub Curie-Skłodowska Uchwyt koszyka		Kubel, wiadro Fioletowy kwiat		Nasza gromada		Pisany do melodii						
Dwa soczki Zabiega o względy Muzułmański fanatyk		14		Miejsce na smartfon 1		„Pensja” z ZUS-u		Ręczne narzędzie górnika		Robione na zimę 3						
Lekki but na lato		Lęk przed czymś		Nagły, bolesny skurcz mięśni		Witold, polski aktor Był nim Miłosz, Lem		Amer. stan (OH)		Wolny bieg małymi krokami 15						
10		Janusz, polski reżyser filmowy Do transportu chorych		W grupie Wielkich Jezior		Polska - harcerz, Anglia - ? 8		Ed, aktor („Wróg u bram”)		Stolica Kanady						
Duży port na Kiusiu		5		Brak jej niezgody		Iść na nie - to klócić się		Przytoczone słowa		Chce nam „urwać” punkty						
Dostarczenie towaru		Polacy starej daty		Maria Skłodowska-...		W portfelu Kubanki		Surowa ocena ... Kha-midow 4		Pine, Cooper lub Pratt						
Odbiera bodźce Chwilowa utrata przytomności		Bada kulturę Persów		Pojemnik na atrament		Tańczono przez Zorbę		Jędrzejczak z basenu		Organizator polowań						
Day, d. aktorka Hermaszewski		2		Ac na tablicy chemika		Drewniak na nodze Czasem jest postronna		Kupiecki biznes		Kieszeni albo mózgów						
Dewiza, myśl		Skojarz: eter, operacja, sen		16		Przeciwna analizie 13		Imienniczki Szlagowskiej		Strzeżona strefa 9						
Coś z minionej epoki		Gromada bydła na łące		16		No to jadziemy na ...		Anonimowa skarga		11						
Słyszysz głos Boga		Lipnicka lub Gargas		Fotel plażowicza												
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17



A. Čiurlionis **TRAJEKTORIJS** **TRAJEKTORIE**

REŽISIERIAI / REŽYSERZY
MARIUSZ MALEC
LILA KIEJZIK

SCENARIJUS / SCENARIUSZ
HENRYKA
SOKOLOVSKA

PREMJERA/ PREMIERA
LAPKRIČIO 7, 18.30 VAL.
7 LISTOPADA, GODZ. 18.30

VILNIAUS SENASIS TEATRAS
WILEŃSKI TEATR STARY

J. BASANA VIČIAUS G. 13



bilietai.lt